Rok IV | Środa 11 lipca 1934 r. | Nr. 174

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Mordercami śp. min. Pierackiego ukraińcy!

Wyposażenie zamachowców z laboratorjum krakowskiego

Oficjalne wyjaśnienia władz

Kraków, 10. VII. (tel. wł.) W związku z ustaleniem środowiska, z którego wyszedł zamach na ministra Pierackiego, ujawnione zostały obecnie ciekawe szczegóły likwidacji O. U. N. na terenie Krakowa. Organizacja ukraińska skupiwszy wszystkie nici swej akcji na terenie Krakowa, urządziła tu nowoczesne laboratorjum pirotechniczne. Obok laboratorjum znajdował się magazyn bibuły wywrotowej i referat propagandowy O. U. N. Wojewódzki Urząd Śledczy ustaliwszy w porozumieniuz władzami lwowskiemi, iż akcja dywersyjna skupia się w Krakowie dokonał szeregu aresztowań wśród członków tej organizacji. Przytrzymano m. in. kierownika laboratorjum, dalej referenta propagandowego O.U.N. z zawodu chemika Bojowiec ten urządził laboratorjum na przedmieściu Krakowa w Dębnikach. W grudniu ub. r. zgłosił się do mieszkania biednego szewca pewien młody osobnik, który przedstawił się jako student Uniwersytetu Jagiellońskiego i wyraził gotowość wynajęcia pokoju z utrzymaniem. Ustaliwszy wysokość najmu w kwocie 40 zł. miesięcznie wypełnił kartę meldunkową podając się za studenta 4-go roku chemji. Po kilku dniach opowiadał, że przygotowuje się do egzaminu z chemji i będzie urządzał w mieszkaniu doświadczenia chemiczne. Dając wiarę opowiadaniom lokatora, gospodarz nie zwracał uwagi na fakt, iż sprowadzał on do mieszkania różne aparaty chemiczne oraz materjał wybuchowy, służące rzekomo do doświadczeń. Jak się obecnie okazało, rzekomym studentem był kierownik laboratorjum bojowego O.U.N., w którego pokoju znaleziono bombę. Podczas dalszej rewizji w jego mieszkaniu wykryto kilka kilogramów dynamitu, ekrazytu, pyroksyliny, metrogliceryny, lontów, 40 gotowych granatów o wielkiej sile wybuchu robionych przez niego.

Dalej znaleziono rewolwer, amunicję, łuski do granatów ręcznych oraz części składowe do bomb. Po zamachu na ministra Pierackiego ujawniono, że zamach ten pozostawał w związku z akcją ukraińską, ujawnioną w Krakowie. Przybyli do Krakowa samolotem przedstawiciele warszawskich władz śledczych przeprowadzili wspólnie z krakowskim Urzędem Śledczym dochodzenia, które dały sensacyjne wyniki. Stwierdzono, że bomba znaleziona w Warszawie sfabrykowana została w laboratorjum krakowskiem, którego kierownik został już przez władze krakowskie aresztowany. Dalej stwierdzono, że na kilka dni przed zamachem przybył do Krakowa specjalny łącznik, który zgłosił się w laboratorjum na Dębnikach i tu otrzymał gotową bombę, którą następnie zawiózł do Warszawy, gdzie wręczył ją mordercy ministra Pierackiego. Dalsze szczegóły w tej sprawie ujawnione będą w miarę postępu śledztwa, prowadzonego przez władze krakowskie w porozumieniu z władzami centralnemi w Warszawie.

(Patrz depesze str. 2-ga)

Wstrząsająca tragedja rodzinna w Rybniku

Dozorca zakładu psychjatrycznego truje siebie i sześciu dzieci

RYBNIK, 10.7. (Tel. wł.) W tutejszym zakładzie psychjatrycznym zdarzyła się wczoraj

wstrząsająca tragedja

rodzinna. Zatrudniony tam jako dozorca 37-letni Augustyn Studnica, korzystając z nieobecności żony popełnił samobójstwo.

trując siebie i sześcioro drobnych dzieci

gazem świetlnym.

Przypuszczalnie Studnica musiał już od dłuższego czasu nosić się z zamiarem pozbawienia siebie i rodziny życia. Ostatnio wykazywał on

pewną nienormalność.

O pemedytacji świadczy jednak fakt, że Studnica wysłał uprzednio żonę

w odwiedziny do brata

w Lipinach.

Kiedy dziś rano Studnica nie stawił się do służby i nie zauważono nigdzie jego dzieci, z których najmłodsze liczyło niewiele ponad rok a najstarsze lat 9,

poczęto się niepokoić

i dobijać do jego mieszkania.

Ponieważ przez drzwi przedostawał się słabo odór gazu,

domyślono się nieszczęścia

i drzwi o 10.30 wyważono. Z mieszkania buchnął wówczas gaz, który usunięto przez wybicie szyb w oknach. Na łóżkach spoczywały

zimne zwłoki

Studnicy oraz jego sześciorga dzieci. Najmłodsz z nich

tulił Studnica

do siebie.

Samobójstwo to i zabójstwo 6 dzieci dozorcy zakładu psychjatrycznego wywołało w Rybniku wstrząsające wrażenie.

Bezrobocie

u nas i u innych

LONDYN, 10.7. (Tel. wł.) Liczba bezrobotnych w Anglji wynosiła w końcu czerwca br.

2.092.586 osób.

W porównaniu z majem oznacza to wzrost bezrobocia o 2.205 ludzi, w porównaniu zaś z tym samym okresem roku ub. spadek o 345.552.

BERLIN, 10.7. (Tel. wł.) Według urzędowej statystyki, liczba bezrobotnych na obszarze Rzeszy

zmniejszyła się

w czerwcu br. o 47 tys. i wynosiła na lipca 2 482 tys osób.

WARSZAWA, 10.7. (Tel. wł.) Według danych Państwowych Urzędów Pośrednictwa Pracy i Funduszu Bezrobocia, stan bezrobotnych na dzień 7 lipca br. wynosił na terenie całej Rzplitej

303.049 osób.

W stosunku do poprzedniego tygodnia ilość bezrobotnych zmniejszyła się o 4.218. Na Śląsku zanotowano 90.236 a więc o 672 mniej niż w ub. tygodniu.

Podminowane Niemcy

Akty sabotażu i zamachy. Oficjalne wyjaśnienia Hitlera

Berlin 10. VII. (tel. wł.) Reichstag zbierze się na posiedzenie w piątek 13 bm. Na posiedzeniu tem—jak słychać—kanclerz Hitler złożyć ma deklarację w sprawie wydarzeń z 30 czerwca i lipca. Oświadczenie kanclerza ma pozatem zawierać ponowne zapewnienia o pokojowym o charakterze polityki niemieckiej.

Wiedeń 10. VII. (tel. wł.) „Reichstag" donosi o aresztowaniu i internowaniu w obozach koncentracyjnych szeregu członków legjonu austrjackiego, który w poztawać wspisku z przywódcą niemieckich szturmówek Roehmem Tenże dziennik donosi dalej, że austrjacki legjonista Kaindl został rozstrzelany pod zarzutem rzucenia granatu ręcznego na członków S. S.

Berlin, 10. VII. (tel. wł.) Krążą tu pogłoski, b. szef dowództwa Reichswehry von Hammerstein zbiegł z Niemiec i obecnie przebywać ma w Czechosłowacji

BERLIN, 10.7. (Tel. wł.) Z coraz to innych

o katastrofalnych pożarach lasów.

Największy pożar szaleje koło miasteczka Waren w Meklemburgji. Pożar ten zdołano w niedzielę ugasić, wczoraj jednak wybuchł on

z nową siłą,

ogarniając coraz większe przestrzenie. Dotychczas zniszczony został drzewostan na przestrzeni

85 kilometrów kwadratowych.

O nowych pożarach donoszą z Saksonji, gdzie palą się lasy w okolicach miasteczka Troebitz, dalej z Gihan w Hannowerze. Od wczoraj

płoną także wielkie przestrzenie lasów w Górnym Palatynacie

wzdłuż linji kolejowej Wiesau Tirscheunreuth. Ponadto nadchodzą wiadomości o pożarach traw na wysuszonych przez słońce łąkach.

Z dochodzeń policyjnych zdaje się wynikać, że pożary są następstwem zbrodniczych

aktów sabotażu.

W Waren, areszowano 5 osobnków, którzy podobno przyznali się, że należą do do tajnej komunistycznej organizacji sabotażowej, której dziełem

są prawie wszystkie pożary lasów

w Niemczech. Wobec ogromnych rozmiarów pożogi, akcja ratunkowa jest bardzo utrudniona. Bierze w niej udział ludność okolicznych miejscowości, policja, straże ogniowe, wojsko, pracując

dzień i noc bez przerwy.

Na zniszczonych przez ogień obszarach widać mnóstwo trupów jeleni, saren, dzików oraz drobnej

zwierzyny i ptactwa.

Uczestnicy akcji ratunkowej są świadkami strasznych dramatów zwierzyny.

LONDYN, 10.7. (Tel. wł.) W związku z wiadomością o katastrofie 2-ch samolotów, jaka ubiegłego piątku wydarzyła się w południowych Niemczech, a w której

zginęło 7 osób,

dzisiejsza prasa londyńska donosi, że przyczyny tej katastrofy dotychczas

nie zostały ustalone.

Ponieważ istnieje podejrzenie, że była ona wynikiem sabotażu, wszystkich robotników, którzy mieli jakąś styczność z aparatami przed katastrofą

aresztowano.

Aresztowano również wszystkich cudzoziemców i letników w okręgu, gdzie wydarzyła się katastrofa. Okręg ten strzeżony jest dalej przez policję. Ogółem aresztowano 70 osób.

Komuniści walczą z policją w Holandii dalej wre

LONDYN, 10.7. (Tel. wł.) Według doniesień z Amsterdamu, po północy

doszło do ponownych walk

pomiędzy komunistami a policją. Ściągnięte do walki samochodami oddziały policyjne zdołały komunistów rozproszyć. Kilkanaście osób jest rannych. W Rotterdamie

wybuchł strajk

skomunizowanych robotnków, który na razie objął 400 osób.

Dodatnie saldo handlu zagranicznego

WARSZAWA, 10.7. (Tel. wł.) Bilans handlu zagranicznego Polski w czerwcu br. został zamknięty

saldem dodatnim

w wysokości 14.654.000 zł., co w porównaniu z miesiącem majem oznacza zwiększenie się salda dodatniego o 2.816.000 złotych.

Morderca ś.p. ministra Pierackiego znajduje się poza granicami Rzplitej.

Niebiesko-żółta kokardka na miejscu zbrodni. Dotychczasowe wyniki śledztwa.

Warszawa, 11 7. — Wczorajsza „Gazeta Polska" zamieszcza wywiad z min. sprawiedliwości Michałowskim w sprawie śledztwa i rezultatów pościgu za morderca mi ś. p. min. Bronisława Pierackiego.

W chwili obecnej — rozpoczął p. minister — stan rzeczy jest taki, że możemy bez szkody dla dalszych prac pościgowych udzielić informacyj

o dotychczasowym wyniku śledztwa.

Nie pozostało ono bezowocne, przeciwnie, mogę zapewnić, że nie ujdzie sprawca bezkarnie. Pomimo, iż mordercy udało się zbiec przed pościgiem doraźnym w rękach władz znalazł się szereg przedmiotów i poszlak które stały się podstawą do dalszego postępowania. Był to kapelusz i gazeta upuszczone przez mordercę w czasie ucieczki na ul. Foksal, palto, pozostawione na klatce schodowej domu nr.5 przy u. Okólnik zeznania osób, które widziały mordercę, przedewszystkiem zaś pocisk wybuchowy, porzucony w czasie ucieczki.

W pierwszej chwili śledztwo rozporządzało jako jedyną niewątpliwą podstawą tą wytyczną, że zbrodnia wyjść musiała ze ściśle zorganizowanego środowiska. Wskazywał na to zarówno przebieg zamachu, jego planowa

i precyzyjna organizacja,

jak też zachowanie się zbrodniarza i okoliczności ucieczki. W pierwszej fazie śledztwo nie ograniczyło się do jednego wyłącznie kierunku, lecz poszło drogą skrupulatnego sprawdzania wszystkich rozporządzalnych poszlak, prowądzących w kierunku nielegalnych organizacyj, które mogły być brane pod uwagę.

W związku z jedną z tych poszlak, mianowicie kokardkę z niebiesko-żółtej wstążki, identyczną ze sprzedawanemi na fundusz bojowy U. O. N. władze sądowo-śledcze zajęły się pewnym faktem, który miał miejsce na terenie Krakowa w nocy z 13 na 14 czerwca r. b., a więc

bezpośrednio przed zbrodnią.

Została tam mianowicie przeprowadzona likwidacja referatu bojowego i propagandowego egzekutywy U. O. N., która ujawniła istnienie laboratorjum wraz ze wszystkiemi elementami do robienia

pocisków wybuchowych.

Ekspertyza stwierdziła ponad wszelką wątpliwość, że bomba upuszczona przez mordercę wykonana została we wspomnianem laboratorjum. Przy wykryciu tego laboratorjum zaś zostali aresztowani właściciel i kierownik laboratorjum oraz osobnik, pełniący funkcję łącznika pomiędzy poszczególnemi członkami, lub też władzami organizacji a laboratorjum. W ten sposób okazało się, że w rękach władz

znajdują się dwie osoby

których wspólnictwo ze zbrodnią jest niewątpliwe. Oczywiste się też stało z jakiego środowiska wyszedł zbrodniarz oraz decyzja morderstwa.

Niesłabnąca i wszechstronna akcja pościgowa trwająca przez ten czas dostarczyła władzom sądowym 18 czerwca późnym wieczorem informacyj o pewnym osobniku, którego rysopis i pewne inne szczegóły wskazywały na kontakt zarówno z laboratorjum krakowskiem, jak i zamachem w Warszawie. Osobnik ten wsiadł na okręt w Gdańsku i udał się do jednego

z portów niemieckich.

Wszczęte natychmiast w ciągu nocy starania władz sądowych doprowadziły do zatrzymania tego osobnika na terytorjum Niemiec rankiem 19 czerwca i dostawienia go do Warszawy. Minister podkreśla w tem miejscu lojalną i sprawną pomoc władz niemieckich. W toku dalszego śledztwa zostało ustalone, iż przytrzymany osobnik jest znanym bojowcem U. O. N., ustalono też zupełnie ściśle fakty świadczące o bezpośrednim udziale tego osobnika w organizowaniu, a najprawdopodobniej i w dokonaniu morderstwa.

W sprawie rezultatu pościgu za samym morderca p. minister oświadczył: znajduje się on poza granicami Rzeczypospolitej. Nie rezygnujemy rzecz prosta z dalszych usiłowań

ujęcia go.

Muszę stwierdzić jednak, że w tej chwili nie mamy na to wielkich nadziei.

Wkońcu zaznaczył p. minister, że śledztwo powierzone zostało sędziemu apelacyjnemu do spraw wyjątkowego znaczenia Wituńskiemu, który prowadzi je pod nadzorem prokuratora sądu apelacyjnego w Warszawie Rudnickiego.

Rząd przełamie biurokrację ubezpieczeniową. ZAPOMOGI ZOSTANĄ SKASOWANE!

Projekt opłacania zatrudnionych na robotach publicznych zbożem i kartoflami?

Warszawa, 11 lipca.

Równolegle z opieką nad ludnością wiejską, rząd projektuje zająć się energicznie sytuacją robotnika miejskiego.

Wysiłek pójdzie w kierunku dostarczenia stałej pracy jaknajszerszym rzeszom bezrobotnych. Względy finansowe, troska o naszą walutę nie pozwolą na podjęcie wielkich robót publicznych, wymagających zaangażowania

olbrzymich kapitałów.

Będzie się więc dążyć do osiągnięcia jaknajwiększego stanu zatrudnienia innemi drogami.

Przedewszystkiem nastąpić ma zreorganizowanie Funduszu Pracy, który nabierze wyłącznego charakteru Funduszu Zatrudnienia; zapomogi zostaną skasowane.

Następnie omawiana jest sprawa opłacania zatrudnionych na robotach publicznych nie gotówką, lecz produktami rolnemi, np.

zbożem, kartoflami i t. p.

Zwiększyłoby to — zdaniem rządu — konsumpcję wewnętrzną, nie wpływając ujemnie na ceny płodów ziemnych. Stawiając na czele programu gospodarczego zwalczanie bezrobocia i zwiększenie za wszelką cenę zatrudnienia, trzeba będzie zredukować wybujałości naszych ubezpieczeń społecznych, które dają się we znaki nietylko sferom gospodarczym, ale i pracowniczym, zmniejszając

efektywne zarobki.

Rząd oświadcza, że z całą energją jeszcze w tym roku przełamie biurokrację ubezpieczeniową, ciążącą na naszych stosunkach ekonomicznych.

Ideą przewodnią gabinetu prof. Kozłowskiego — mówią sfery rządowe — jest walka z ubożeniem wsi i miast przez przyjście z pomocą najszerszym warstwom społecznym. Ten demokratyzm pozbawiony jest wszelkich pierwiastków uczuciowo-demagogicznych, odznacza się praktycznością i całkowitym realizmem, wychodzącym z dzisiejszych warunków.

Tłum powiesił murzyna

za zaczepienie białej kobiety.

Nowy Jork, 11 lipca. — W Bastrop (stan Luisiana) wydarzył się

nowy wypadek lynchu.

Ludność wtargnęła do więzienia, gdzie przebywał pewien młody murzyn, aresztowany za zaczepienie białej kobiety, wyciągnęła go na podwórze

i powiesiła na drzewie.

Inwalidzie ukradziono nagrodę pieniężną.

Samoobrona kaleki.

Rzeszów, 11 lipca.

Przed Trybunałem sądu okr. odpowiadał inwalida wieśniak Ignacy Beer z Ulanowa za cały szereg kradzieży, których się dopuścił na szkodę mieszkańców Ulanowa. Ignacy Beer

był recydywistą

w swym złodziejskim fachu i ma już szereg innych sprawek na sumieniu.

Sprawa ta napozór powszednia, w sądzie karnym przybrała charakter sensacyjny ze względu na osobę i obronę, wygłoszoną osobiście przez Beera w końcowem przemówieniu przed ferowaniem wyroku.

Beer, napół niemowa, niewyraźnemi i nieartykułowanemi półzdaniami podniósł, że stracił zdrowie i mowę w obronie ojczyzny, biorąc czynny udział w powstaniu górnośląskiem. Za wysadzenie kilku ważnych objektów strategicznych pod Gliwicami otrzymał on podobno

28.000 zł. w ministerstwie w Warszawie.

Otrzymane tytułem nagrody pieniądze skradziono mu w dniu podjęcia ich w stolicy. Od tej chwili datuje się upadek moralny Beera. Gdy wrócił do domu, a żona i troje dzieci domagały się chleba, zwracał się po pracę do rozmaitych czynników, mówiąc, że gdy nie uzyska pomocy

będzie musiał kraść.

Gdyby chociaż półtora złotego mógł zarobić dziennie, byłby dalej szedł uczciwą drogą. W wyniku rozprawy zasądzony został na dwa i pół roku więzienia i utratę praw obywatelskich na 10 lat z uwagi na to, że jest recydywistą w swym fachu zarządził sąd oddanie go po odbyciu kary do domu poprawy. Beer z miejsca zapowiedział apelację.

Syn pobił prętem żelaznym matkę.

Skazano go na 8 miesięcy więzienia.

Tczew, 11 lipca.

Sąd okręgowy z Starogardu na sesji wyjazdowej w Tczewie rozpatrywał sprawę 28-letniego rolnika Jana Dobroczyńskiego, zam. w Rajkowach (powiat Tczew), który wszczął ze swą matką-staruszką Marją i siostrą swą Zofją Kusajową z Rajków spór o deputat. W czesie tego sporu Dobroczyński

porwał pręt żelazny,

którym w okrutny sposób pobił własną matkę-staruszkę i siostrę. Ta ostatnia wskutek otrzymanych ran musiała przeleżeć w łóżku około 20 dni. Sąd okręgowy po przesłuchaniu czterech świadków uznał winę Dobroczyńskiego za udowodnioną i skazał go na 8 miesięcy więzienia, którą to karę ze względu na jego dotychczasową niekaralność zawiesił na 5 lat.

Deklaracje bezrobotnych o źródle utrzymania.

Wyjaśnienia dyrekcji Funduszu Bezrobocia.

Warszawa, 11 7, Dyrekcja Funduszu Bezrobocia wyjaśnia, że w wypadku odmowy ze strony bezrobotnego złożenia deklaracji o źródle utrzymania, instytucja rejestrująca nie może przyjąć jego zgłoszenia

prawa do zasiłków.

Jednocześnie dyrekcja wyjaśnia, że otrzymanie przez bezrobotnego odszkodowania za niewykorzystany urlop nie opóźnia terminu otrzymania przez niego zasiłku z Funduszu Bezrobocia o czas, za który wypłacono odszkodowanie.

ZGON BEJLISA

bohatera głośnego procesu.

Nowy Jork, 11 lipca. (Specjalna wiad.

Jak donoszą z Nowego Jorku, zmarł tam głośny przed wojną bohater procesu o mord rytualny Menachem Mendel Bejlis z Kijowa. Zarzucano mu w owym czasie zamordowanie nieletniej dziewczynki

dla celów rytualnych.

Proces wywołał echa w prasie całego świata.

Bejlis został po rozprawie uwolniony od stawianych mu zarzutów i przeniósł się do Ameryki. Podniecony nastrój ludności w Kijowie i okolicy wskutek tego procesu, spowodował w owym czasie wiele krwawych ekscesów antyżydowskich.

Niesłychana bezczelność

Prezydent policji gliwickiej grozi pozbawieniem praw obywatelce polskiej zamieszkałej w kraju

Jaka jest rola „Volksbundu“

Do Urzędu Szkolnego zgłosiła się niejaka p. C. z Chorzowa I (Król.-Huta), żaląc się, że zmuszoną będzie, chociaż jest Polką, przekazać dziecko do szkoły mniejszościowej, ponieważ żąda tego...

prezydent policji w Gliwicach

pod groźbą wstrzymania zasiłku alimentacyjnego dla jej nieślubnego dziecka. Okazała przytem oryginalne pismo, w którem p. prezydent policji w Gliwicach żąda przekazania dziecka do szkoły mniejszościowej i przesłania mu następnie odpowiedniego poświadczenia kierownika szkoły

lub... Volksbundu.

Jak długo to nie nastąpi, zasiłek nie będzie płacony.

Już dawno informowaliśmy opinję publiczną o niesłychanym nacisku, wywieranym przez zbrodniarzy niemieckich, a nawet czynniki

urzędowe niemieckie

oraz przez Volksbund na rodziców polskich dzieci, aby je skierować do szkół mniejszościowych. Tak

skandalicznego dokumentu

jak obecnie nie mieliśmy jeszcze dotychczas.

Prezydent niemieckiej policji zmusza obywatelkę polską i Polkę do posyłania dziecka do szkoły mniejszościowej, grożąc wstrzymaniem

przez sąd przyznanych zasiłków.

Ten prezydent policji działa w kontakcie ze stowarzyszeniem obywateli polskich. „Niemieckim Volksbundem“, którego zarząd wystawia zaświadczenia z ważnością dla niemieckich urzędów państwowych. Cała zaś ta akcja ma na celu wzmocnić liczbowo niemieckie szkolnictwo mniejszościowe na polskim Górnym Śląsku.

Niesłychane!

Pismo pana prezydenta policji w Gliwicach nie jest napewno odosobnione. Przeciwnie wiemy, że

jest to metoda, stosowana w nader licznych wypadkach. A jakże ją pogodzić z tendencjami nowego układu stosunków polsko-niemieckich?

Jesteśmy też pewni, że wobec „lojalnego“ Volksbundu władze nasze wyciągną odpowiednie konsekwencje.

Antypatja do „sekutnika“ zaprowadziła do więzienia

Przed Sądem Okręgowym w Chorzowie odpowiadał Wincenty Szczędzina o to, że w dn. 10 grudnia 33 r. na targu w Lipinach rzucił się na egzekutora gminnego, pełniącego swe obowiązki i pobił go dotkliwie. Szczędzina ukarany został sześciomiesięcznem więzieniem.

Ryszkowie przed sądem za próbę oszukania Pośmiertnej kasy hutniczej

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Chorzowie odbyła się rozprawa przeciwko Julji Ryszka i jej mężowi Wilhelmowi obwinionym o to, że skarżąc Kasę Pogrzebową Huty Batorego dopuścili się krzywoprzysięstwa. Ponadto J.R. dopuściła się oszustwa na szkodę Kasy Pogrzebowej: mianowicie przepisując na własność Kasy hipotekę, którą posiadała na gruntach niejakiego Koniarka, zataiła, że opiewająca hipoteka na kwotę 12.000 zł. obniżyła się przez spłatę częściowej przez Koniarka o 7000 zł. Julja Ryszka została skazana na 1 rok i 10 miesięcy więzienia a Wilhelm Ryszka na 3 miesiące więzienia.

Wyprawa złodziejaszka skończyła się fiaskiem

Stanisław Kapuściński z Sosnowca (Pańska 24) przekonany widocznie, że najlepiej jeszcze „działać“ wśród bogatych na Śląsku, podczas odwiedzin tego województwa zapędził się aż do Nowego Bytomia, gdzie upatrzył sobie zamożne mieszkanie Gertrudy Plandowej (Orzeszkowej 4). Miał jednak pecha, bo właśnie w chwili, gdy po długiem mozoleniu się przy drzwiach wchodowych, ustąpił zamek pod działaniem wypróbowanego wytrycha—został spostrzeżony przez sąsiadów i oddany w ręce nadbiegłego funkcjonarjusza policji. Teraz będzie mógł nawet cyganić.

Amatorzy drobiu

Nieznani amatorzy drobiu zakradli się wczoraj na podwórze domu przy ul. Wolności 7 w Chorzowie III, skąd wyszli z nader obfitym łupem. Skradli wszystek drób, należący do Ireny Pogorzelskiej, a mianowicie 20 kur 5 kur i 5 kaczek, wartości przeszło 125 zł.

Śmierć denatki

W dniu wczorajszym w szpitalu miejskim w Chorzowie zmarła po kilkudniowych męczarniach służąca Marja Schmidt (Józefa 20), która w dniu 3 b. m. w ogrodzie szpitalnym w zamiarze samobójczym wypiła większą ilość esencji octowej.

Żona niem. dyrektora kopalni przytrzymana na przemycie

Na przejściu granicznem w Łagiewnikach przytrzymali funkcjonarjusze celni w dniu wczorajszym na usiłowanym przemycie garderoby z Niemiec do Polski, dwie panie z najlepszego bytomskiego towarzystwa, żonę dyrektora kopalni Dörflingową oraz żonę sędziego sądu okręgowego Buchcikową.

Ponieważ zatrzymane z przemytem Niemki zachowywały się prowokująco, odstawiono je do Sądu w Chorzowie, skąd po przesłuchaniu i złożeniu kaucji pozwolono powrócić im do Bytomia.

Straszny wypadek na hałdzie

Bryła żelaza zmiażdżyła głowę

W dniu wczorajszym na hałdzie huty Pallwa w Świętochłowicach miał miejsce ciężki wypadek. Na hałdzie tej zbierał stare żelazo Alfred Rolik, ze Zgody (ul. 11 Listopada 9). W czasie opukiwania bryły szlakowej z żelaza, urwała się i rozsypała bryła żelazna wagi przeszło jednej tonny, której część obaliła Rolika, a przetoczywszy się po głowie zgniotła zupełnie czaszkę, z której całkowicie wypłynął mózg.

Śmierć biednego człowieka, usiłującego uczciwie utrzymać się na powierzchni przez zbieranie rozlicznych odpadków żelaznych czy. we głowych na okolicznych hałdach, wywarła tak na bezrobotnych, jak i wogóle na wszystkich współczujących ludziach nader przykre wrażenie.

Sport

„Ruch“ w ruchu

K. S. Ruch (Wielkie — Hajduki), wobec braku wolnych terminów, musiał zrezygnować z całego szeregu ofert zagranicznych, m. in. Austrji, Vienny, Budai 11 i kilku niemieckich drużyn.

Zakontraktowano jednakowoż na 18 b. m. F.C. Wiedeń (dawn. Nicollsen). Klub ten zajmuje obecnie 4 miejsce w I-szej lidze i przyjeżdża ze znanym Horwatem na czele, który już 55 razy reprezentował swój kraj.

Mistrzostwa Niemieckie lekkoatletyczne

Mistrzostwa lekkoatletyczne Śląska niemieckiego, które odbyły się we Wrocławiu, przyniosły kilka b. dobrych wyników. M. in. u pań: 100 mtr. — Wittver 12,4; 200 Wittver 26,8; kula: Kornek 10,70.

U panów: 200 m. Geisler 22,2; 400 — Lux 59; 5.000 — Prox 15,51; skok wdal — Kaschl 7,15; dysk — Goitsch 39,96.

Występy pięściarzy

W Zabrzu na Śląsku Opolskim, walczyli nasi zawodowi pięściarze, w obecności 4 tysięcy widzów. Wrazdło Chorzów), pokonał po 10-ciu starciach Austena (Berlin), „Hanys“, Górny zremisował zaś z Bernhardtem (Lipsk) Struży (Chorzów) uległ Bartkowi (Wrocław). Dalsze walki musiano wskutek ulewnego deszczu przerwać.

Wyścigi szosowe

W niedzielę odbędzie się największa batalja naszych kolarski „Wyścig szosowy o mistrzostwo Polski“, na przestrzeni 150 km. Trasa prowadzi z Katowic, przez Mikołów—Orzesze — Rybnik — Żory — Orzesze — Mikołów — Murcki — do Katowic.

Rożdzień-Szopienice o pukar wędrowny

Na boisku KS. Rodzień Szopienice odbyło się piąte skolei spotkanie międzyklubowe o puhar wędrowny pomiędzy zespołami lekkoatletycznemi gospodarzy i KS. Brygadą z Częstochowy. Mecz rozstrzygnęli gospodarze na swoją korzyść, różnicą jednego punktu.

100 m: 1) Bociański 11,4, 2) Kostka, *400 m:* 1) Rojek 55,8, 2) Żemła. *800 m:* Rojek 2 10,8, 2) Kocur, *1.500 m:* 1) Gałuszka 4:27, 2) Kocur, *3.000 m:* 1) Gałuszka 9,30, 2) Nowak. *Sztafeta olimpijska:* Rożdzień - Szop. 3:49,2. *4x100 m:* KS. Rożdzień-Szop. (Brygada zdyskwalifikowana. *Skok wzwyż:* 1) Rjecki 1,64, 2) Namysło. *Wdal:* 1) Bociański 6,31, 2) Rejecki. *Tyczka:* 1) Kluczewski 3,48 (!), 2, Namysło. *Oszczep:* 1) Frymusz 48,17, 2) Marcin kowski. *Dysk:* 1) Nowiński 33,33, 2) Żemła. *Kula:* Nowiński 11,67, 2) Grabiński.

Pozatem odbył się bieg na dystansie 10 km. o mistrzostwo Śląska kl. B. 1) Sitko (Rożdzień) 38:26,6.

Organizacja wzorowa, zainteresowanie słabe.

Zmiana systemu rozgrywek

Innowacją w tegorocznych drużynowych mistrzostwach pięściarskich Śląska, będzie uchwalona przez Śl. O.Z.B. zmiana systemu rozgrywek. Obecnie walki będą się toczyć systemem punktowym tak, że każdy zespół będzie walczył po dwa razy.

Powstanie w Meksyku

LONDYN, 10.7. Tel. wł.) W Meksyku wybuchło powstanie, które kierowane jest przypuszczalnie przez projektowanego podczas ostatnich wyborów prezydenta

generała Montery.

Wojska rządowe stoczyły

krwawą bitwę

z powstańcami, na których czele stanął generał Lozano. Dopiero po sprowadzeniu posiłków, i zastosowaniu akcji samolotów wojska rządowe

odniosły zwycięstwo

i rozproszyły powstańców, którzy schronili się w górach.

Na fundusz Żwirki

WARSZAWA, 10.7. (Tel. wł.) Specjalny komitet pracowników umysłowych i robotników Monopolu Tytuniowego wręczył generałowi Berbeckiemu jako prezesowi fundacji imienia Żwirki i Wigury

czek na 35 tys. zł.

zebranych wśród pracowników Monopolu Tytuniowego. Suma ta przeznaczona jest na zakup samolotu challange'owego.

Za darmo do Ameryki

WARSZAWA, 10.7. (Tel. wł.) Towarzystwo Okrętowe linji Gdynia Ameryka zaofiarowało braciom

Adamowiczom bezpłatny przejazd

powrotny do Ameryki na jednym ze swych statków.

Dzieci kolonistów na wakacje do Niemiec

W dniu wczorajszym przez dworzec w Bytomiu przejeżdżało ze Śląska do Niemiec na kolonje 144 młodzieży narodowości niemieckiej, zamieszkałej na terenie tutejszego województwa. Podobnie w tym dniu przejeżdżało przez wymienioną stację 57 dzieci kolonistów niemieckich z okolic Lwowa oraz 80 z Rumunji.

Zwyrodnialcy gwałcili krewniaczkę

Ostatnio zostało przytrzymanych trzech osobników ze Świętochłowic, którzy od dłuższego czasu uprawiali czyny nierządne na swej krewnej 14-letniej niewolac ją brew jej woli i przy użyciu przemocy Annie Czedrowskiej. Doniesienie skierowano przeciw mieszkańcowi Nowego Bytomia (3-go Maja 1) Pawłowi Skowronkowi, przeciw bratu shańbionej Rudolfowi (Świętochłowice Sochta 5) oraz przeciw jej wujowi Jerzemu Pyszńemu (Długa 58), który jak niepyszny będzie się wykręcał przed sprawiedliwością.

Śmierć kolportera

W dniu wczorajszym na szosie Katowickiej pomiędzy dworem chorzowskim a Bederowcem samochód półciężarowy, kierowany przez Franka Jana (Brzeziny 3-go Maja 5) najechał na idącego szosą osobnika o niestwierdzonem nazwisku. W następstwie przejechania sobnik ten doznał licznych obrażeń cielesnych oraz złamania lewej nogi. Przejchanego odwiózł szofer do szpitala miejskiego w Katowicach. Samochód jest własnością mistrza rzeźnickiego Rudolfa Franka z Katowic (św. Jana 1).

Goście w pralni

Nieznani sprawcy włamali się do pralni, mieszczącej się w piwnicy domu przy ul. Piastowskiej w Chorzowie, skąd wynieśli na szkodę Marji Decz wielką ilość bielizny damskiej i męskiej, zaopatrzonej monogramem M. B. i H. B. Może ktoś wpadnie na ślad włamywaczy.

RADJO

ŚRODA, DNIA 11 LIPCA 1934 ROKU.

6.30 Audycja poranna — 12.10 Muzyka lekka — 13.05 Muzyka — 14.00 Wiadomości gospodarcze — 16.00 Polska muzyka ludowa — 17.00 Opowiadanie dla dzieci — 17.15 Recital fortepianowy — 18.00 „Książka i wiedza“ — 18.15 Koncert popularny mandolinowy — 18.45 Pogadanka: „O kulturze dnia powszedniego“. 19.00 Odczyt: „Talizmany“. — 19.15 Muzyka dwufortepianowa — 19.50 Wiadomości sportowe. — 20.12 Muzyka lekka. — 21.12 Koncert solistów. — 22.00 Kwadrans literacki. — 22.15 Muzyka taneczna. — 23.00 Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Nieubłagane przeprowadzanie zasady oszczędności w samorządach.

Wpływ depresji na gospodarkę związków samorządowych najsilniej uzewnętrznia się w kompresji budżetów samorządowych. Ogólna suma wydatków samorządu terytorjalnego obniżyła się z zł. 1.108,5 milj. w roku budż. 1929-30 do zł. 719,1 milj. w roku budżetowym 1932-33, t. zn. o 35,1 proc. O ile eliminować z sumy wydatków bezwzględnie sztywną pozycję — koszt obsługi długów, otrzymamy jeszcze większą różnicę, a mianowicie spadek wydatków o 40,6 proc. W dalszym ciągu, porównywując preliminarz wydatków samorządu terytorjalnego na rok 1933-34 z rzeczywistemi wydatkami w 1929-30 r., otrzymamy, że preliminowane wydatki na ub. rok budżetowy były niższe o 45,6 proc. od rzeczywistych w roku 1929-30, a z wykluczeniem pozycyj sztywnych (obsługa długów) o 48,6 proc. Zaznaczyć należy, że rzeczywiste wydatki w r. ub. nie osiągnęły poziomu preliminowanych, a zatem faktyczny spadek wydatków jest większy od wykazanego powyżej. Tak znaczna kompresja wydatków związków samorządowych nie ściągnęła jeszcze wydatków do poziomu rzeczywistych dochodów. Powstają deficyty. Nie ulega zaś najmniejszej wątpliwości, że deficyty budżetowe związków komunalnych są zjawiskiem niedopuszczalnem: dezorganizują bowiem gospodarkę samorządową, powodują narastanie niepokrytych zobowiązań, czyli najuciążliwszej formy zobowiązań natychmiast płatnych. Z drugiej strony walka z deficytem budżetowym w okresie depresji, t. zn. w okresie pogarszania się wpływów, jest niezmiernie trudna w związku z niemożnością ustalenia rzeczywistych wpływów. a zatem właściwego preliminowania wydatków. Obecnie w tym zakresie jesteśmy w sytuacji niewątpliwie lepszej. Dochody bowiem zaczynają ujawniać tendencję stabilizacji, co stwarza objektywne podstawy dla zrównoważenia budżetów komunalnych. Świadczą o tem wyniki ub. roku budżetowego, wprawdzie nieujęte jeszcze cyfrowo ogólnie jednakże pozwalające na podstawie obserwacyj przypuszczać, że deficyt budżetowy przestaje być zjawiskiem nagminnem.

W scharakteryzowanych powyżej warunkach pełna równowagę w komunalnej gospodarce budżetowej mógłby przywrócić wzrost dochodów samorządowych. Niestety, na tego rodzaju przeświadczenia, gospodarki nie należy opierać, przynajmniej do czasu ukończenia procesów likwidacyjnych; wydaje się natomiast, że wydatki winny być dostosowane do poziomu rzeczywistych dochodów.

Kompresja wydatków samorządowych pod naciskiem rzeczywistości nie jest równomierna. Przedewszystkiem więc wzrasta względny udział wydatków na obsługę zobowiązań (z 7,8 proc. ogółu wydatków z 1929-30 r. do 16.5 proc. w 1932-33 r.) i na opiekę społeczna (odpowiednio z 6,4 proc. do 10,2 proc.).

Przyczyny powyższego zjawiska są jasne. Bezrobocie powoduje uniemożliwienie kompresji wydatków na opiekę społeczną. Z drugiej strony z natury rzeczy wydatki na obsługę długów stanowią pozycję sztywną. Zniżka wydatków osiągnięta w rezultacie obniżki oprocentowania niektórych zobowiązań komunalnych, wyrównana została przez konieczność pokrycia narastających zobowiązań w związku z niepokrytemi deficytami budżetowemi. Równocześnie względny wzrost wykazują wydatki na administrację, na popieranie rolnictwa i przemysłu oraz na bezpieczeństwo publiczne. Z natury rzeczy pozostałe kategorje wydatków muszą wykazać spadek stosunkowo silniejszy. W poszczególnych typach związków komunalnych różnice występują bardzo jaskrawe. Tak więc np. w gminach wiejskich udział wydatków na administrację ogólną zwiększył się z 30,8 proc. w 1929-30 r. do 36,3 proc. ogółu wydatków w 1932-33 r.

W tym stanie rzeczy konieczną się staje dalsza akcja oszczędnościowa, polegająca jednak raczej na uproszczeniu i potanieniu metod pracy samorządowej niż na mechanicznej redukcji wydatków. Akcja ta wiąże się ściśle z problemem odciążenia samorządu od niektórych obowiązków ustawowych, których wypełnianie w obecnych warunkach nie jest istotnie potrzebne.

* * *

„Gazeta Polska" pisze:

Wybory do samorządów miejskich. z wyjątkiem kilku miast — w tej liczbie Warszawy — już są ukończone. W rezultacie dały one przewagę listom BBWR. Tem samem obóz współpracujący z rządem ponosi odpowiedzialność za losy samorządu w większości miast i miastek Polski.

Możemy popełnić niedyskrecję, podając główne zasady instrukcyi, jakie daje prezes BBWR płk. Walery Sławek swoim ludziom, powołanym do pracy na terenie samorządu.

Prezes BBWR przestrzega przedewszystkiem przed żyłką nowatorstwa, jaka objawia się często u ludzi nowych po raz pierwszy stających do pracy społeczno - gospodarczej. Chęć pokazania, ile dobrego zrobić potrafią, u ludzi tego typu jest najczęściej większa, aniżeli znajomość istotnych możliwości. Niejeden samorząd zbankrutował już dlatego, że zbyt gorliwi jego zarządcy w realizacji swoich „dobrych chęci" nie liczyli się z możliwościami finansowemi. Płk. W. Sławek poucza nowych działaczów, że lepiej jest — gdy się gospodaruje groszem publicznym — być niepopularnym skąpcem, aniżeli robić reklamę dla swojej „energji twórczej", a później konsekwencje tej lekkomyślności wkładać na ludność, płacącą podatki.

W doborze ludzi do ciał samorządowych, Blok Bezpartyjny starał się postępować ostrożnie i skrupulatnie. Niemniej jednak wobec ogromnej ilości nowych ludzi, który weszli do samorządów z list BBWR omyłki są więcej niż prawdopodobne. Płk. W. Sławek nakazuje tedy działaczom Bloku, by nie stosowali metody pokrywania i tuszowania błędów czy przewinień swoich ludzi.

Nie to bowiem jest kompromitacją obozu, że pomylić w poszczególnych wypadkach mógł się w doborze tego czy innego radnego; kompromitacja natomiast jest tuszowanie, pokrywanie ich błędów i przewinień. Jest to bowiem solidaryzowanie się obozu z tymi błędami lub winami. Prezes płk. Sławek zapowiedział kategorycznie, że metoda pokrywania win i błędów swoich ludzi stanowczo nie będzie stosowana. Płk. Sławek zwrócił się również do przedstawicieli władz kontrolujących samorząd, by nigdy nie kierowali się pobłażliwością w stosunku do działaczy samorządowych. dlatego, że wyszli oni z listy BBWR.

Nowi działacze samorządowi, mają tedy sytuację jasną i niedwuznaczną. Samorząd jest dla nich polem rzetelnej poważnej i skrupulatnie obliczonej pracy społeczno-gospodarczej; w żadnym jednak razie nie jest to pole popisu dla ich ambicyj osobistych, tembardziej — do nadużyć niewłaściwego gospodarowania groszem publicznym, obliczonego na pobłażliwość. Metoda pokrywania błędów i win swoich ludzi, w nowych samorządach miejskich bezwarunkowo stosowana nie będzie.

* * *

Należyte pełnienie zwyczajnych, codziennych, szczerych obowiązków — przez samorządy w Polsce — ma olbrzymie znaczenie dla narodu i państwa. Samorząd — to system kolumn, na których wspiera się gmach państwowy. Regularność pełnienia przezeń — bez zakłócenia — funkcyj — dodatnio wpływa na rytm całego życia narodu. Wielki czas zaprowadzić normalny, pewny, spokojny system w tej niezwykle obszernej i wpływowej dziedzinie społeczno- prawnej.

S.

„The Robber Barons".
Od „raubritterów" do miljarderów Wall Streetu.
Jak powstały wielkie majątki w Stanach Zjednoczonych.

Starzy ekonomiści - teoretycy twierdzili, że kapitał powstaje przez gromadzenie oszczędności. Ale Matthew Josephson, amerykański autor książki „The Robber Barons", przekonywuje nas swem 500-stronicowem studjum nad początkami wielkich amerykańskich kapitalistów, że kapitał powstał drogą grabieży. Tytuł książki dosadnie charakteryzuje to, co autor chciał powiedzieć. Jay Cobke, J.P. Morgan, J. D. Rockefeller, Andrew Carnegie, Jim Fiks, Commodore Vanderbidt, Jay Gould jak wszyscy oni się nazywają, są w rzeczywistości „Robber Barons, czyli raubriterzy, którzy po wojnie 1861 po wojnie pomiędzy Południem a Północą nie lękali się żadnego środka, którzy nie zatrzymywali się przed żadną przeszkodą, jeżeli chodziło o pomnożenie ich olbrzymiego majątku, który wówczas „znajdował się na ulicy".

Są to dramatyczne wprost sceny, jakie autor przedstawia nam na podstawie notatek dziennikarskich, protokółów parlamentarnych, sprawozdań i oficjalnych życiorysów. Widzimy agentów giełdziarskich, komiwojażerów, spedytorów i wszelkiego rodzaju awanturników, z których potem wyrastają, miljarderzy, zakładający całe dynastje władców nad produkcją niemal w Stanach Zjednoczonych, ale i w Europie. Recę Morganów, Rockefellerów i Vanderbildtów idą i do środkowej i wschodniej Europy.

Kilka wydartych fragmentów nie może nam dać dramatycznego obrazu, jaki nakreśla Josepson, ale przecież z tych strzępów chcemy stworzyć mozaikę, przedstawiającą rozwój i powstanie miljardowych majątków.

Przedewszystkiem, kto to byli ci miljarderzy w pierwszych początkach. Stary Cornelius Vanderbilstd do swej śmierci nie nauczył się orjentacji. Jako mały chłopiec zatrudniony był przy transporcie w New York. W młodości odznaczał się gruboskórnością; uchodził też za największego pyskacza. Daniel Drew, osławiony spekulant na giełdzie nowojorskiej, był pasterzem. Fisk jeździł ze swym ojcem jako domokrążca.

John Rockefeller był jednym z 5 synów, których ojciec zarabiał jako domokrążny sprzedawca lekarstw. Jedynie Morgan pochodził z zamożnej rodziny i otrzymał staranne wychowanie.

Środowisko, w którem wszyscy ci ludzie żyli, było dzikie, była to młoda Ameryka walcząca z przyrodą, z Indjanami.

Vanderbild podczas wojny pomiędzy Północą i Południem przewoził wojsko do New Orleans.Używał do przewozu i stare okręty, chociaż wiedział, że okręty już wcale się nie nadają do użytku. Tylko cudem żołnierze dostali się do portu. Podczas śledztwa, okazało się, że okręt „Niagara" był spróchniały. Komisja oglądała tram drewniany z okrętu, w którym nie trzymał ani jeden gwóźdź. Pomimo to po zwycięskim ukończeniu wojny, Vanderbild został odznaczony za wierną służbę.

Podobnie „lojalnie" dla swej ojczyzny pracował Morgan.

Perspektywy stanów północnych w wojnie z Południem od początku, jak wiadomo, nie były pomyślne. Stany północne kilkakrot nie poniosły klęskę, co przejawiało się wzrostem ceny złota. Wykorzystał to właśnie Morgan. Zakupił złota za 1,150,000 dolarów załadował to złoto na okręt i odwiózł do Londynu, a tem ożaru podniósł cenę złota z 130 na 171. W następstwie tego dolar skrachował. Opinja publiczna domagała się budowania szubienic dla spekulantów, handel złotem na giełdzie nowojorskiej został wstrzymany a na czarnym rynku sprzedawano złoto za 285. Dopiero zwycięstwo generała Granta 1865 roku wstrzymało upadek, cena złota została obniżona ale w tym czasie Morgan dawno już obrócił na 180 stopni i tak jak zarabiał na zwyżce dawniej, tak zarabiał obecnie na zniżce.

W wzajemnej walce raubriterzy byli bezwzględni i zdumiewająco szczerzy. Świadczy o tem jeden z listów Vanderbildta do „przyjaciół", którzy chcieli go zaskoczyć, podczas jego pobytu w Europie i chcieli machinacją na giełdzie opanować jego przedsiębiorstwa. List brzmiał następująco: „Panowie, chcieliście mnie oszukać. Nie zaskarżę was, ponieważ sądy trwają zbyt długo, ja was zrujnuję. Z serdecznem pozdrowieniem Wasz Cornelius Vanderbildt". I począł ich rujnować. O ustawy Vandebild nigdy zbytnio się nie troszczył.

Drew i Vanderbild wiecznie walczyli pomiędzy sobą. Nowojorscy polityczy zazdrościli Vanderbildtowi jego majątku i starali się obalić jego uprzywilejowane stanowisko tem, że na kolei, prowadzącej z Harmem do New Yorku, zaprowadzili równoległą komunikację kolową. Podczas gdy parlament obradował nad zniesieniem monopolu, porozumieli się senatorzy z Drewem i sprzedali mu akcje harlemskiej kolei a la baisse. Stary Vanderbildt jednak spostrzegł się odrazu pozbierał gotówkę, gdzie tylko mógł i kupował tak długo, aż miał w swych rękach niemal wszystkie akcje i potem jednym ciosem podniósł akcję na 179, pokonując dotychczas zawsze zwyciężającego Drewa.

Drew chciał się pomścić. Rozszerzył pogłoski o różnych interesach Vanderbildta, jakoby nie cieszyły się powodzeniem i począł znowu obniżać kurs akcyj kolei harlemskiej, i hudsońskiej. Walka prowadzona była wówczas na ostro i Vanderbildt sam przyznał później, że była to jego najcięższa chwila. Pomimo to nie tracił spokoju a kiedy zauważył, że jego przeciwnicy sprzedali już więcej akcyj niż w rzeczywistości akcyj było, kurs wynosił 285 — wydał nakaz, aby sprzedawano za 1000. Tak położył przeciwników na obie łopatki.

Wspólną charakterystyczną cechą wszystkich tych drapieżników była ich pobożność. Daniel Drew wczesnym rankiem namiętnie się modlił, Jay Cooke, który finansował wojnę domową, budował kościoły w okolicy Filadelfji, założył fundację dla śpiewaków kościelnych, a równocześnie posyłał politykom beczki wina i całe kufry banknotów.

C. P.

Służba zdrowia w Polsce.
Brak lekarzy w województwach wschodnich.

Polska posiadała w ubiegłym roku 10.644 lekarzy oraz 3.157 lekarzy dentystów, 9.545 akuszerek i 1.923 felczerów.

W samej Warszawie jest 2.335 lekarzy, 1.137 dentystów i 1.301 akuszerek. Gdy w całej Polsce na każde 10 tysięcy mieszkańców przypada 3,3 lekarzy, to w Warszawie jest ich prawie 20, czyli jeden lekarz na 500 mieszkańców stolicy.

Stosunkowo najwięcej brak jest lekarzy w województwach wschodnich i centralnych, a natomiast w Warszawie liczba lekarzy jest bardzo duża.

Ujęcie bandyty w Łodzi

skazanego przez sąd francuski na karę śmierci.

Z Łodzi donoszą:

Łódzkie władze śledcze odniosły niebywały sukces, aresztując niebezpiecznego przestępcę, skazanego wyrokiem sądów francuskich zaocznie na karę śmierci. Wiadomość ta wywołała w Łodzi zrozumiałe wrażenie, tembardziej, że aresztowany zbrodniarz jest łodzianinem, urodzonym w mieście naszem w dniu 5 października 1899 roku.

Koleje losu tego niebezpiecznego przestępcy, poszukiwanego bezskutecznie przez policję francuską od lat dwunastu, są tak niezwykłe, że pozwolimy sobie opisać je szerzej

PRZESZŁOŚĆ ZBRODNIARZA.

Jan Kozłowski, tak brzmi nazwisko pochwyconego przestępcy w młodym wieku, wyemigrował do Francji, gdzie pracował w rozmaitych zawodach, wreszcie założył własny sklep masarski. Młody emigrant ożenił, się w tym czasie z przebywającą we Francji Polką z którą miał troje dzieci. Kiedy Kozłowskiemu, prowadzącemu zakład masarski powodziło się nieźle, wpadł on w złe towarzystwo i zdobyty ciężką pracą majątek

Jan Kozłowski



Łodzianin, skazany przez sąd francuski na karę śmierci.

czek w krótkim czasie przetrwonił. Nie dbał też wcale o swą rodzinę, która znalazła się w trudnych warunkach materjalnych.

NA ŚLISKIEJ DRODZE.

Kozłowski tymczasem kroczył dalej po śliskiej drodze, na którą wciągnęli go źli, towarzysze. W dniu 26 listopada 1922 roku wielkie poruszenie we Francji wywołała wiadomość o zuchwałym napadzie rabunkowym dokonanym na małżonków Gilles, właścicieli sklepu w Ostricourt. Bandyci poranili małżonków Gilles, którym zrabowali znaczne oszczędności. W czasie napadu Gilles srtzelał do napastników i jednego z nich zranił. Jak się okazało, jednym ze sprawców napadu tego był Jan Kozłowski. Uprowadzili oni ze sobą rannego kolegę, którego jednak następnie zamordowali. Morderstwo to dokonane zostało w tym celu ażeby postrzelony kompan nie dostał się przypadkowo w ręce policji francuskiej i by nie wydał wszystkich, sprawców napadu rabunkowego. Jan Kozłowski, na którego sumieniu ciąży! już napad rabunkowy i morderstwo zbiegł po za granice Francji. Tymczasem władze francuskie dowiodły Kozłowskiemu winy, i w dniu 20 stycznia 1934 sądy francuskie wydały na migranta zaoczny wyrok śmierci.

UCIECZKA PRZED POŚCIGIEM POLICJI.,

Tymczasem jak się następnie okazało Kozłowski przed pościgiem policji francuskiej, ukrył się w Belgji, gdzie pod przybranem nazwiskiem Jana Kowtona, prowadził w jednem z prowincjonalnych miasteczek rzeźnictwo. W ciągu kilkuletniego pobytu w Belgji Kozłowski valse Kowton uspokoił się znacznie i zebrawszy znaczną sumę pieniędzy zamierzał na terenie Belgji ożenić się powtórnie. Małżeństwa tego nie zdołał jednak doprowadzić do skutku, ponieważ osobą jego zainteresowała się już policja belgijska. Kozłowski vel Kowton i tym razem wywinął się z nastawianych nań sieci i jesienią 1932 roku przedostał się do Polski, gdzie, zainstalował się w Łodzi. Pod swem właściwem nazwiskiem Kozłowski zamieszkał początkowo przy ulicy Piotrkowskiej 192 gdzie wiódł żywot spokojnego kapitalisty. Szybko jednak wyczerpały się zasoby pieniężne przestępcy, który był zmuszony szukać pracy. W dniu 21 maja 1933 roku Kozłowski wyprowadza się z domu przy ulicy Piotrkowskiej 192. Od tej chwili znika nazwisko Kozłowski. Przestępca fałszuje dokumenty na nazwisko Jana Derfela. Fałszerstwo to wykonane jest tak precyzyjnie, że Kozłowski pseudo Derfel zaopatruje się nawet w sfałszowaną metrykę urodzenia.

PO POWROCIE DO KRAJU.

Kozłowski vel Derfel zamieszkuje teraz, na Chojnach przy ulicy Targowej 8, na terenie gminy Chojny, wraz ze swą przyjaciółką — Stanisławą Kur, w oczach której uchodzi za kawalera. Przestępca ima się w Chojnach wielu zawodów i wreszcie wypływa jako handlarz cytryn, na Górnym Rynku. Powodzi mu się wcale nieźle wobec czego proponuje swej przyjaciółce ożenek. Lecz i tu drugi zamiar bigamji zostaje mu udaremniony. Władze śledcze otrzymują zawiadomienie, że zbrodniarz ukrywa się w okolicach Łodzi, gdzie zamieszkuje wraz ze swą przyjociółką.

Za skazanym zaocznie przez sądy francuskie przestępcą czynione są energiczne poszukiwania. Natrafiają one przez kilkanaście zrzędu dni na wielkie trudności. Kozłowski, przestał istnieć od 33 roku. Nowe nazwisko ukrywającego się zbrodniarza nie jest wiadome. Jedynym dowodem policyjnym to fotografja, przedstawiająca Kozłowskiego w młodym jeszcze wieku w towarzystwie swej żony.

ARESZTOWANIE ZBRODNIARZA.

Poszukiwania policji łódzkiej trwają i wreszcie w ubiegły piątek wydają owoc. Jeden z wywiadowców Wydziału Śledczego napotyka zupełnie przypadkowo na Górnym Rynku na handlarza cytryn, przypominającego do złudzenia Kozłowskiego. Wywiadowca nie waha się ani na chwilę i handlarza zatrzymuje. Ten legitymuje się na nazwisko, Jana Derfel. Kiedy po kilku dniach udowodniono mu fałszerstwo dokumentów rzekomy Derfel waha się w zeznaniach i wreszcie, wyjawia swe właściwe nazwisko. Dalsze dochodzenie nie przedstawia już znacznych trudności i zbrodniarz przyparty do muru przyznaje się do wszystkiego.

W WIĘZIENIU.

W dniu wczorajszym Jan Kozłowski, który nie wie jeszcze, że zaocznym wyrokiem został przez władze francuskie skazany na karę śmierci, został pod silnym konwojem przewieziony do więzienia śledczego w Łodzi przy ul. Kopernika.

Jak się dowiadujemy, władze francuskie akta sprawy skazanego na karę śmierci Jana Kozłowskiego prześlą do Polski, gdzie sprawca napadu rabunkowego i morderstwa odpowiadać będzie za wymienione przestępstwa przed Sądem Okręgowym w Łodzi.

Charakterystycznem jest, że przyjaciółka Kozłowskiego — Stanisława Kur nic nie wiedziała o kryminalnej przeszłości zbrodniarza, który w jej opinji uchodził za człowieka spokojnego.

Syn zabił ojca motyką.

Cyniczna odpowiedź mordercy.

W fermie Evarniere w Sainte Marie Louveau mieszka rolnik Guillard, ojciec siedmiorga dzieci. Najstarszy syn Rene, karany wielokrotnie za bójki, miał przez policję zakazany pobyt w tej miejscowości.

Rene Guillard przyszedł do domu rodzicielskiego, lecz ojciec nie chciał go wpuścić do mieszkania. Podrażniony tą odmową, Rene złapał leżącą na ziemi motykę i uderzył ojca

kilkakrotnie w głowę.

Znęcanie się nad leżącym na ziemi ojcem przerwał dopiero Józef, 14-letni brat Rene'go, który odpędził go widłami.

Aresztowany wkrótce potem zajściu, Rene oświadczył policji, że ojciec jego dostał tylko to, na co zasłużył. Starego Guillard odwieziono w beznadziejnym stanie do szpitala. Ma on czaszkę pękniętą w kilku miejscach.

Biedne krewne Nobla.

Skąpstwo spadkobierców.

W Czechach, w mieście Leopoldstadt mieszkają dwie biedne panie w podeszłym wieku. Katarzyna i Janina Nobel, posiadają dokumenty, wskazujące na ich bliskie pokrewieństwo ze szwedzkim multimiljonerem, założycielem fundacji i nagrody Alfreda Nobla. Ojciec niezamożnych pań, Karol Nobel, był stryjecznym bratem słynnego wynalazcy dynamitu.

Zgodnie ze staraniami upośledzonych materjalnie pań Nobel, po śmierci inżyniera Alfreda Nobla, udało się jednemu z budapeszteńskich adwokatów udowodnić, że wspólny dziadek tak miljonera nieboszczyka, jak i pań Nobel, pochodzi

z czeskiego miasteczka Tolna,

które dziadek Alfred opuścił w 20 roku życia. W związku z tem mieszkający w Czechach członkowie rodziny Karola Nobla złożyli sądowi w Szwecji podanie o przyznanie im praw spadku. Prośba ta jednak została uchylona, wobec sprzeciwu ze strony potomków Alfreda Nobla w prostej linji.

W międzyczasie jedna z koleżanek, córek Karola Nobla dowiedziała się, że w Nowym Jorku jeden z członków tej rodziny, posiada dokument, w którym zmarły spadkodawca potwierdza swe pochodzenie z Bohemji. Opierając się na nowych dowodach swego pokrewieństwa z rodziną Alfreda Nobla, dwie pozbawione środków do życia damy, mieszkanki Leopoldstadtu, znów

zamierzają zgłosić swe pretensje

do spadku wielkieko filantropa, którego bliscy krewni, mimo wielkiej humanitarności, samego nieboszczyka, odmawiają chociażby przyznania ubogiej rodzinie jakiej takiej sumy pieniężnej na utrzymanie.

Skromny małżonek królowej.

Pracowite życie księcia Henryka.

Atak serca w lokalu Czerwonego Krzyża.

Haga, w lipcu.

Zdarzenia bądź doniośleiszej wagi lub bardziej sensacyjnej natury odwróciły uwagę świata od żałoby jaka świeżo okryła rodzinę królewską w Holandji przez zgon księcia - małżonka Henryka.

Zmarły książę, powalony znienacka atakiem choroby sercowej, jakkolwiek z pochodzenia — Niemiec (syn wielkiego księcia Fryderyka - Franciszka meklemburskiego) potrafił w sposób tak doskonały zidentyfikować swoje życie z życiem dynastji panującej w Holandji, że w kraju tym wkrótce zapomniano

o jego obcem pochodzeniu.

Zresztą, gdy w roku 1901 poślubił królowę Wilhelminę, specjalnym dekretem nadano mu wraz z obywatelstwem holenderskiem tytuł księcia Niderlandów.

Sympatycznej i okazałej postawy książę wkrótce zdobył sobie serca Holendrów, którzy stwierdzili z uznaniem, że zgodnie ze stanowiskiem swem nie wtrącał się w sprawy państwowe, a potrafił zapełnić swe życie pożyteczną pracą w innej dziedzinie.

Dawniejszy porucznik gwardji w Poczdamie w nowej swej ojczyźnie — kraju kupców i marynarzy — zainteresował się przedewszystkiem marynarką Niderlandów i zwłaszcza czuł się dumny ze swego tytułu

admirała floty holenderskiej.

Wszyscy pamiętają tu jeszcze pewien fakt, który przyczynił się do ustalenia popularności zmarłego księcia: 22 lutego 1907 r., w czasie gwałtownej burzy na morzu, parostatek angielski „Berlin", zdążając do Rotterdamu, zagnany do ujścia Renu, zaczął tonąć. Ekipa ratownicza również znalazła się w niebezpieczeństwie, daremnie walcząc ze straszliwą burzą. Sytuacja parostatku i jego pasażerów była niemal rozpaczliwa: okręt wobec straszliwego uderzenia był dosłownie przepołowiony.

Ekipa ratownicza po trzech dobach daremnego wysiłku już wracała do portu dla wzmocnienia załogi, lecz zniechęcenie wszystkich było widoczne. Wówczas ks. Henryk, obecny przy akcji ratowniczej i świadek dotychczasowych niestrudzonych, ale daremnych wysiłków załogi ratowniczej, bez namysłu wskoczył do jednej z łodzi i objął kierownictwo akcji z tak zimną krwią i tak

spokojną odwagą,

że zniechęceni już marynarze, jakby zelektryzowani jego przykładem, raz jeszcze wpłynęli na morze i pomimo szalejącej coraz gwałtowniej burzy zdołali jednakże uratować życie jedenastu osobom.

Prócz zamiłowania dla wszystkiego, co związane było z morzem i flotą Holandji, książę Henryk głównie poświęcił się pracy w Czerwonym Krzyżu holenderskim. W organizacji tej miał własne swoje biuro i tutaj codziennie zjawiał się do pracy.

Kto wie, czy los, który tak często bywa obojętny, w tym poszczególnym wypadku nie miał zamiaru podkreślić tego specjalnego poświęcenia człowieka dla wielkiego celu, powalając go podczas pracy? Bowiem zmarły książę w gabinecie swym w lokalu Czerwonego Krzyża, dostał owego ataku sercowego, który położył kres jego skromnemu i pracowitemu życiu.

Hooven.

Przeszkoda prawna dla budownictwa

w oświetleniu właścicieli nieruchomości.

Nad niedostatecznym rozwojem budownictwa mieszkaniowego biada się u nas od kilkunastu lat. Wszystkie rządy doceniały i doceniają rolę i znaczenie budownictwa z punku widzenia walki z brakiem mieszkań i walki z bezrobociem.

Bank Gospodarstwa Krajowego udzielił w ciągu dziesięciu lat swego istnienia około 600 miljonów tanich kredytów na budownictwo mieszkaniowe. Cała ta akcja niewątpliwie wydaje wyniki dodatnie, ponieważ przyrost nowych mieszkań był w latach od 1921 r. —1931 r. większy, niż przyrost ludności, który również był znaczny. Pomimo to stan równowagi między popytem, a podażą w wielu miastach jeszcze nie został osiągnięty.

Punkt ciężkości w finansowaniu budownictwa zupełnie słusznie został przesunięty na kapitały prywatne. Należy umożliwić dopływ tych środków do takich przedsięwzięć budowlanych, do których dzisiaj droga jest usłana głazami nie do przebycia.

Nigdy nie osiągniemy tego żeby cała ludność zamieszkiwała własne budynki. Przedewszystkiem dlatego, że część tej ludności pomimo wszystko nie chce wziąć na siebie kłopotów, związanych z posiadaniem nieruchomości. Część społeczeństwa nie może się tak silnie wiązać z miejscem swego pobytu, bo nie wie czy w przyszłości nie będzie musiała przenieść się do innego miasta naprz. urzędnicy, wojskowi, robotnicy itp. Część ludności jak lekarze, adwokaci, kupcy, detaliści, niektórzy rzemieślnicy muszą mieszkać w śródmieściu, blisko swych warsztatów pracy. Wszystko to sprawia, że niezależnie od rozbudowy peryferyj, a raczej równolegle do niej, musi postępować rozbudowa względnie przebudowa śródmieścia. Za stopniową przebudową śródmieścia przemawiają jeszcze trzy momenty. Po pierwsze, rozrost miast, powoduje rozrost handlu hurtowego i detalicznego, dla których muszą powstawać nowe lokale biurowe i sklepy w śródmieściu. Po drugiei stare i starsze części śródmieścia posiadają mieszkania niehigjeniczne o wadliwym rozkładzie izb, mieszkania często nie tylko nie nadające się do użytku lecz wręcz zagrażające zdrowiu lokatorów.

Po trzecie, te przestarzałe domy mają w wielu wypadkach taki wygląd zewnętrzny, że szpecą wygląd ulicy. A więc zarówno względy natury higjenicznej, stetycznej i zwałszcza ekonomicznej przemawiają za tem, aby umożliwić rozbiórkę przestarzałych budynków w śródmieściu celem wzniesienia nowoczesnych gmachów na biura, sklepy i mieszkania na tych opróżnionych parcelach, a nawet na kilku połączonych działkach.

Jednak poto, aby móc przystąpić do rozbiórki takich ruder, które w licznych okazach „upiększają" w naszych miastach główne ulice, stojąc skromnie obok lub naprzeciw gmachów o charakterze reprezentacyjnym, trzeba mieć możność wyeksmitowania lokatorów, którzy ją zajmują. A na to pozwala prawo. Pozornie przepisy prawne przewidują możliwość eksmisji z domu, przeznaczonego na zburzenie, jednak przepisy te są tego rodzaju, że faktycznie uniemożliwiają ich zastosowanie. Mianowicie artykuł 11 ustawy o ochronie lokatorów, ustęp 2, pkt. „g" opiewa: „... w wypadku, gdy znieść lub przerobić się mająca budowla stanowiła dla usuniętego lokatora mieszkanie lub jedyny jego lokal zarobkowy, wypowiedzienie może nastąpić jedynie za dostarczeniem mu przez wynajmującego odpowiadającego potrzebom lokatora i podlegającego przepisom niniejszej ustawy pomieszczenia..." Jakie piękne pole do wyzysku

Takie prawo przyczynia się do utrwalenia dzisiejszego stanu zabudowy śródmieścia, a raczej do stopniowego jego pogarszania, bo przecież czas też swoje robi i jego zaś coraz wyraźniej znać na murach naszych kamienic. Nasze ustawodawstwo mieszkaniowe konserwuje pieczołowicie, ratuje przed rozbiórką wszystkie zapluskwione rudery, wszystkie nory, będące często rozsadnikami chorób zakaźnych, wszystkie dziwolągi budowlane w samem sercu miasta.

A w imię jakich to szczytnych haseł stwarza się tak rygorystyczne przepisy Jakich to świętości społecznych broni to prawo? Oto poprostu tego—aby kto nieprodukujący nie mógł być zmuszonym do przeniesienia swojego kranu do lokalu, położonego o trzy cztery domy dalej. Dziś wszędzie można otrzymać sklep bez odstępnego, a za mieszkania wystarczyłoby dać lokatorom najwyżej jednoroczne komorne, aby im umożliwić przeprowadzkę.

Jest rzeczą ciekawą, że wyżej omówiony art. 11 ustawy o ochronie lokatorów faktycznie legalizuje pobieranie odstępnego. Tendencje art. 11 są więc sprzeczne z ustawą o ochronie lokatorów.

Anomalję, którą stwarza art. 11 należy jak najszybciej usunąć w imię modernizacji naszych miast, w imię umożliwienia budownictwa wielkich gmachów, w imię walki z bezrobociem i zastojem gospodarczym.

Bezrobotni uwaga!

Posady dla mierniczych i rysowników.

Izba Skarbowa w Poznaniu podaje do wiadomości, że począwszy od dnia 1 sierpnia br. przyjmie na przeciąg od 9 do 12 miesięcy 9 mierniczych przysięgłych, jako rzeczoznawców technicznych przy powiatowych komisjach klasyfikacyjnych oraz 45 rysowników, obznajmionych ze sporządzaniem kopij z map katastralnych w związku z nową klasyfikacją gruntów.

Wynagrodzenie mierniczych przysięgłych regulowane będzie według VIII lub VII grupy uposażenia urzędników państwowych, a wynarodzenie rysowników według X grupy uposażenia. W razie wyjazdów służbowych miernicy przysięgli otrzymywać będą djety w wysokości 10 zł. dziennie oraz zwrot kosztów podróży.

Miernicy przysięgli oraz rysownicy, którzy zamierzają ubiegać się o powyższe stanowiska, winni przedłożyć na ręce Dyrektora Izby Skarbowej w Poznaniu najpóźniej do dnia 18 lipca br. odpowiednie podania, przy załączeniu następujących oryginalnych względnie uwierzytelnionych odpisów dokumentów: 1) świadectwa szkolne, 2) świadectwo urodzenia, 3) zaświadczenie obywatelstwa, 4) świadectwa wojskowe 5) świadectwa pracy, a ponadto szczegółowy życiosys oraz nazwiska i adresy osób, na których referencje mogą się powołać.

Miernicy przysięgli muszą ponadto okazać się 3-letnią samodzielną praktyką w swym zawodzie.

Pod włos.

Jest lekarstwo na kryzys!

Wszelkie prorocze wynurzenia ekonomistów pierwszej gildy na temat środków zaradczych przeciw kryzysowi gospodarczemu przestały być atrakcją. Wszelkie ankiety na ten temat stały się nudne jak flaki z olejem. To też jedno z pism warszawskich, na przynętę czytelnika, uruchomiło ankietę na temat: „Czy łatwiej jest we dwoje?", inaczej mówiąc, czy należy zawierać małżeńtwa w okresie kryzysu i związanych z nim trudności zarobkowych?

Zainteresowanie ankietą ogromne. Dotychczas ponad pięć tysięcy osobników płci odmiennej na wyścigi popisuje się swym osobistym sądem na temat rozkoszy lub utrapień jego z nią, lub z nim. Każda rzecz kończy się okrzykiem: „Niech żyje!" lub „Precz".

Ale jedna z odpowiedzi, nosząca numer porządkowy 843, rozwiązuje nieoczekiwanie na tle tego czysto obyczajowego zagadnienia tak kłopotliwy problem kryzysu gospodarczego.

Bo powiada:

„Kryzys obecny wynika z braku zaufania w stosunkach międzynarodowych i społecznych do najbliższej przyszłości, małżeństwo zaś budzi wiarę i nadzieję w lepsze jutro w przyszłość.

Zawieranie przeto małżeństw należy uważać za najskuteczniejszy środek walki z kryzysem".

Trudno. Najskuteczniejszy. I pomyśleć tylko, że taki Roosevelt pospołu z tak zwanym trustem mózgów czynili najryzykowniejsze chwyty gospodarcze, aby skręcić kark kryzysowi i wszystko bezskutecznie, aż tu przy rozstrząsaniu problemu „żenić się czy nie żenić?" rodzi się najskuteczniejsza recepta na walkę z kryzysem. Teraz rozumiem, dlaczego Roosevelt rozpoczął onegdaj urlop wypoczynkowy.

Cyk.

PETER KARYE

TRZY PERŁY

26)

Przekład autoryzowany EUGENJUSZA BAŁUCKIEGO.

Zdołała już zapomnieć o jego pierwotnym stanie psychicznym, ale widząc Peera teraz i obserwując go bez przerwy, czuła, że dawne wspomnienia powracają ze zdwojoną siłą. Wyglądał, jak dręczony nieczystem sumieniem, jak uciekający przed niebezpieczeństwem, które sam wywołał; przystanął koło niszy, utworzonej przez wysokie krzewy, odwrócił się, prześlizgnął wzrokiem po Nancy, unikając spojrzenia w jej oczy.

— Siądźmy na chwilę, Nan.

Wskazał na ławkę. Usiedli obok siebie. Peer utkwił wzrok w ziemi.

— Tak, Nan. Wszystko się składa inaczej, niż powinno być. Wiem, że mogło być lepiej, gdybym był odmówił udziału w tych poszukiwaniach, ale jeśli tylko on żyje, muszę porozmawiać z nim bez chwili zwłoki.

Jęknął głucho i przesunął rękę po włosach, które sklejonemi pasmami spadły mu na czoło. Nancy patrzyła na niego z wzrastającem zdziwieniem i myślała:

Zaraz powie, że pomylił się, bo naprawdę kocha tamtą... tę wypieszczoną kobietę z Europy, istotę czystą i bez przeszłości. Wszystko o czem dotąd mówił, było tylko wstępem, przygotowaniem. Czuję to, o jak dobrze czuję! Jak nadejście tornado... Powietrze rzednie, staje się parnem, płuca nie mają czem oddychać. Trzeba było uciec z nim tego samego dnia, kiedy przyjechała Elma Hooge; poszedłby za mną na koniec świata. A teraz już zapóźno! Zapóźno, jak zawsze w mem życiu.

Usta jej drgnęły. Zapytała Peera cichym, złamanym głosem:

— Co ci jest? Czy naprawdę dobrze znałeś Hooge'a?

Nie patrząc na nią, pokręcił przecząco głową.

— Znałem go bardzo mało... zaraz, jak to powiedział Rozendaal? Trudno przypomnieć sobie twarz człowieka, nie mając ani fotografji, ani sposobności spotkania go jeszcze raz.

— No tak. To mówił Rozendaal o pasażerach „Malabara". A ty?

Peer odrzucił głowę wtył, spoglądając na otaczające ich zielone krzewy.

— Ja też byłem na „Malabarze". Czy nie wiesz o tem?

Myśli Nancy uleciały daleko. Raptem ocknęła się i odpowiedziała cichym głosem:

— A tak, też jechałeś. Stąd znajomość z mężem Elmy Hooge.

Pochylił się ku niej i wyszeptał, jakby się obawiał, że go ktoś podsłucha:

— Wiem, że Rozendaal poznał mnie, mógłbym przysiąc, że poznał.

Spojrzała na niego z przerażeniem, nic nie rozumiejąc.

— Icóż z tego? Czy sama obecność na tym nieszczęsnym okręcie już była zbrodnią?

Peer skurczył się.

— Nie. Ale kto wie, czy nie jest zbrodnią pozostać przy życiu.

Nancy zawołała porywczo:

— Oszalałeś? Grzech mówić takie rzeczy! Wogóle co to wszystko ma znaczyć? Proszę cię, Peer!

— Wcale nie nazywam się Peer, słyszysz? Wszystko jest kłamstwem...

Wzięła w ręce jego głowę i obróciła twarzą do siebie.

— To obojętne, Peer, jak się nazywasz. Dla mnie zawsze pozostaniesz tym samym, jakim cię poznałam. Zmieniłeś nazwisko, niech i tak będzie! Ale ja wierzę ci, Peer, i to wystarczy. No, powiedz, czy to nie wystarczy?

Uwolnił się delikatnie z jej rąk.

— Nie, Nancy, to nie wystarcza. Nie mam nikogo, komu mógłbym opowiedzieć, jak się wszystko stało...

Jej oczy zwilgotniały.

— Myślałam, że masz mnie.

Spuścił głowę.

— Właśnie tobie, Nan, nie mogę tego powiedzieć.

Chciał jeszcze coś dodać, lecz wstrzymał się i pokiwał głową.

Nancy znieruchomiała: w jej oczach ukazały się łzy; spływały po twarzy, opadając ciężkiemi kroplami na ręce, bezradnie splecione na kolanach. Patrzyła przed siebie. W zaroślach tchnących wilgotnem gorącem, z cichym szelestem rozchylały się pączki kwiatów — wzbierały soki roślinne. W powietrzu wrzało i coś pobrzękiwało z niezmierną łagodnością. Wszystko żyjące przycichło i tylko od czasu do czasu z portu dolatywał daleki, ledwie dosłyszalny odgłos syreny okrętowej.

Raptem Nancy usłyszała własny głos, który dźwięczał zupełnie obco, tak wysoko i miękko, jakby mówiła młoda dziewczyna:

— Peer, kochasz mnie jeszcze? Proszę, powiedz mi, nie gniewaj się za to pytanie... nie gniewaj się, że jestem niezręczna! Boję się, Peer, żebyś wiedział, jak się boję... jak nigdy przedtem? Kochasz mnie?

Odwrócił się. Nancy siedziała nieruchomo i wpatrywała się w niego przez łzy. Czuł że jego serce zaczyna bić mocniej, miotały nim ból, litośść, cierpienie. Dlaczego nie mógł w tejże chwili pochwycić jej w ramiona, scałować łez, przytulić do siebie tak mocno, jak tego zawsze pragnął?

Szepnął:

— Nan, kochana, najdroższa Nan, przecież wiesz sama...

Lecz ona potrząsnęła głową.

— Wiem tak mało, Peer. Zawsze myślałam, że kochasz mnie. Nigdy nie dałeś mi powodu do powątpiewania, a jednak zapytuję cię. Nie myśl już o tem, jestem głupia, nerwowa, ale to zrozumiałe, prawda? Pierwszy raz jestem tu, znałam tylko wielkie miasta i jeszcze nikt nie pokazał mi wsi. Nie wiem, co się ze mną dzieje; może dlatego czuję się okropnie, że widzę ciebie nieszczęśliwym. Nie mów nic, nie odpowiadaj teraz, Peer, zostaw mi moją wiarę, bo na niczem innem już mi nie zależy!

Zakryła twarz rękoma, rozpłakała się, lecz wkrótce opanowała nerwy i uśmiechnęła się przez łzy.

— Jestem głupia, prawda, Peer? No, idź już. Ja posiedzę jeszcze chwilę, bo nie chcę wrócić z czerwonemi oczami. Widzisz, jaka jestem niemądra i próżna? Wracaj do towarzystwa, porozmawiaj trochę, zaraz i ja do was przyjdę!

(d. c. n.)

Francja Południowo - Wschodnia.

Nietylko miljonerzy mogą podróżować...

Raj turystyki.

Lwia część turystów, którzy wyjeżdżają z Polski do Francji, kieruje się zazwyczaj do jednego punktu, przeważnie do Paryża. Paryż tak bardzo przywiązuje do siebie turystów, tak pochłania ich uwagę, że nie mają oni już czasu ani ochoty

pojechać w inną stronę.

Wskutek jednostronnego nastawienia nie poznają oni całej Francji, która tworzy wspaniały kalejdoskop zmiennych i rozmaitych krajobrazów. Nie mogą się przekonać jak różne kolory ma zieleń francuskiej prowincji, jak wspaniałe są obszary wybrzeża francuskiego, góry Francji i urocze wioski francuskie oraz miasteczka,

pełne średniowiecznych zabytków.

Prawdziwym rajem turystów jest Francja Południowo - Wschodnia, znana na cały świat jest rozmaitość jej terenów, jej liczne termy oraz stacje kąpielowe. Turyści znajdą tam zarówno rozkosze morza, jak i urok gór, spokój wsi oraz życie światowe wielkich uzdrowisk. Znajdą na swoim szlaku podróży miasta pełne tchnienia historji, miasta posiadające bezcenne skarby sztuki, centra naukowe, ośrodki sportu, środowiska wykwintnego życia i wysoko postawionej sztuki gastronomicznej.

Jeżeli ktoś zamierza się leczyć, to ma do wyboru

cały legjon wód.

Na pierwszym planie wymienić tu należy zdrojowisko Vichy, którego światowy rozgłos jest wszystkim dobrze znany.

W Sabaudji istnieją dwie miejscowości pierwszej klasy, a mianowicie: Evian i Aix - les - Bains, w których klientela międzynarodowa wzrasta z roku na rok. Życie światowe tętni w tych dwóch miejscowościach w ciągu sezonu.

Tuż obok, oczy nasze czarują wspaniałe masywy górskie, które stanowią dla alpinisty nieporównany teren wycieczkowy. Alpy sabaudzkie, Alpy Delfinatu stanowią w lecie i zimie fenomenalny teren wycieczek.

We wszystkich większych miejscowościach rozgrywane są konkursy letnie, wyścigi konne itp. We wszystkich punktach turystycznych znajdzie przybysz wyszkolonych przewodników, trenerów we wszystkich gałęziach sportu, a równocześnie ludność, która spieszy zawsze z gościnnością i uprzejmością teli jest pierwszorzędne, a walory zdrowotne

wprost niezwykłe.

Ci turyści, którzy umieją ocenić odrębne piękno krajobrazowe, znajdą je na przestrzeni od Auvergne do Jury, od granitowych skał Alp, aż do Burgundji. Wszędzie tam napotkają krajobrazy pełne wdzięku i malowniczości.

Najwłaściwszą porą dla zwiedzania Alp i Owernji jest jesień, natomiast wszystkie wsie południowej Francji zyskują w czasie wiosny, kiedy pojawia się soczysta zieleń.

Komunikacja kolejowa i autobusowa jest niezwykle wygodna. Turysta ma zapewnione połączenia ze wszystkiemi punktami, a ponieważ warunki podróży zarówno koleją jak i autobusami są komfortowe, turysta nie męczy się podróżą. Cała taka przejażdżka po południowo - wschodniej Francji zmienia się w nieustanną przyjemność, w czasie której oczy pochłaniają

coraz to nowe cuda.

Na każdym kroku spotyka turysta ślady historji, która podnosi jeszcze naturalną piękność miejscowości. Miasto - Dijon i miasta Burgundji. Auvergne, dolina Rodanu i Prowancja są centrami artystycznemi i prowincjami o starej cywilizacji. We wszystkich strefach działają tu różne organizacje turystyczne tego kraju. Czyż trzeba tłumaczyć komukolwiek, jak wspaniałe są wina Burgundji i wina wyprodukowane na obu brzegach Rodanu? Wina te zyskują na wartości, gdy się je kosztuje na rodzimem terytorjum, gdy wokoło ma się krajobraz tak cudownych okolic, które zrodziły owe wina.

Przewędrowawszy te okolice styrne z ich kuchni — docieramy do Marsylji, tego wielkiego portu, skąd wiodą przepiękne szlaki podróżne ku północnej Afryce, Egiptowi, bliskiemu Wschodowi i ku pachnącym wyspom Morza Śródziemnego — Korsyce i Balearom.

Wreszcie natrafiamy na ziemię obiecaną i raj wszelkich sportów, oraz uciech światowych, — na Brzeg Lazurowy, gdzie zimy są ciepłe,

a lata suche.

Morze jest tam zawsze błękitne, podobnie jak niebo, a kwiaty i palmy są koroną piękna tej krainy. Nazwy takie jak: Cannes, Juan - les - Pins, Antibes, Monte - Carlo, Nicea, Mentona wywołują w każdym człowieku kulturalnym obraz słońca, pogody i wesołości. Obok tych czołowych miejsc, które stanowią pokusę całego świata, są mniejsze punkty nad Morzem Śródziemnem, które śpiewają swojem pięknem pochwałę Morza Śródziemnego i słońca.

Nie trzeba sobie wyobrażać, że południowo - wschodnia Francja jest droga i że jest przeznaczona dla miljarderów. Przeciwnie, jest to kraj niezwykle tani, a nawet w najbardziej renomowanych miejscowościach Riwiery można się urządzić zabezcen. Jest to dzisiaj jeden z najtańszych krajów turystyki światowej.

Idylla.



W londyńskiem City, przepełnionem gwarem i łoskotem pojazdów znajduje się taki cichy zakątek na Placu Trafalgarskim, gdzie tysiące gołębi czeka na hojną rękę człowieka.

Nowy rytm życia.

Kiedy u nas rozpowszechni się zwyczaj radja dla siebie.

Stałe audycje radjowe.

Żyjemy w epoce, która zwiększa nerwowość człowieka. Automobile, aeroplany, telegraf i telefon nie znoszą spokoju. Wszystko biegnie jakimś zawrotnym pędem naprzód nie dając człowiekowi możności schwytania oddechu i nie pozwalając na chwilowe choćby zatrzymanie się przeciw tej fali. Już nietylko mężczyźni, ale i kobiety wprzągnięte zostały w jarzmo trudnego, uciążliwego i wyczerpującego wyścigu o prawo do bytu, o zarobek na chleb codzienny. Mnożą się narzekania na rozluźnienie węzłów życia rodzinnego i na zanikającą zdolność współczesnego człowieka do chwilowego choćby skupienia się przy książce lub czasopiśmie.

*

Przypuszczać jednak należy, że są rodziny, które w ciszy małego mieszkania pielęgnują stare i nigdy nie tracące wartości kulturalne i, że są panie, które uważają próg swego domu za granicę, na której załamują się szkodliwe fale dzisiejszego wyścigu pracy. Przypuszczać też należy, że liczba tych pań wzrasta, gdyż nikt tak dobrze i głęboko nie przewiduje intuicją szkodliwości niektórych zjawisk.

Radjo należy do rodziny i jest właściwie instrumentem, który spaja i łączy wszystkich jej członków. Wzorowa pani domu stara się przecież, aby w życie rodzinne wprowadzić pewien rytm, regularność i porządek. Między pania domu, a radjem wytwarza się pewien wzajemny stosunek intymnej przyjaźni, oparty właśnie na zrozumieniu, że radjo pomaga w takiem organizowaniu życia domowego, które jest potrzebne, aby więzy rodziny nie rozluźniały się, aby nastrój w domu był stale przesycony pierwiastkami wysokiej kultury.

Radjo nietylko łączy osobę zajętą cały dzień szaremi troskami życia z całym światem, nietylko urozmaica godziny tak częstych w gospodarstwie kobiecem mechanicznych prac, ale przedewszystkiem umożliwia zanikający już zwyczaj gromadzenia całej rodziny razem i wspólnego przeżywania płynących z głośnika wrażeń i myśli.

Zebrania takie przywracają pani domu należne jej stanowisko w rodzinie. Pod jej przewodnictwem dzieci, a często i mąż, skupiają się przy odbiorniku radjowym i wspólnie bądź to słuchają pogadanek, bądź uczestniczą w transmisjach dalekich wydarzeń, bądź też zachwycają się przedstawieniami teatru radjowego. Skąd jednak pani domu ma wiedzieć o jakich porach ma zwołać takie małe, a jakże sympatyczne rodzinne zebranie? Czy potrzebne jest do tego czytanie specjalnych czasopism radjowych lub też programów radjowych w pismach? Oczywiście, gdy środki na to pozwalają i gdy ma się możność kupienia czasopism z programem radjowym, wtedy łatwiej jest orjentować się w tej masie dobrych audycyj, które codziennie nadawane są przez radjo. Jest jeszcze jednak inna metoda, która pozwala orjentować się w programie radjowym, nawet wtedy, gdy niema się pod ręką programu. Wystarczy tylko zapamiętać sobie pewne dnie oraz godziny, aby wiedzieć czego kiedy należy w radjo szukać.

* * *

Program radjowy jest w ten sposób ułożony, że w pewne dnie tygodnia o pewnych stałych godz. nadawane są audycje tego samego typu. Oczywiście możliwe są w tym schemacie pewne przesunięcia spowodowane koniecznością uwzględnienia jakiejś ważnej aktualności, którą przynosi chwila bieżąca, ale naogół wypadki te są rzadkie. Można z całą pewnością powiedzieć, że pani domu, gdy zapamięta sobie, iż we wtorki i w czwartki kilka minut po 1-ej w południe nadaje się przez radjo audycje dla dzieci nieco starszych — znajdzie czas, aby o tych godzinach zachęcić dzieci do słuchania radja i wspólnie z niemi przepędzić kilka chwil przy odbiorniku.

W poniedziałki i piątki radjo nadaje stale o godz. 6-ej popołudniu pogadanki na tematy interesujące kobiety. W pogadankach tych uwzględnia się całą skalę zainteresowań współczesnej pani domu, dając jej nietylko praktyczne wskazówki i rady, ale również omawiając z nią wspólnie wszystkie sprawy, w których decydującą rolę odgrywa współczesna kobieta.

Nie można nie wspomnąć tutaj bardzo ważnych dla kobiet chwilek pań domu, które nadawane są codziennie w czasie porannej audycji i do których słuchania należałoby kobiety jaknajbardziej zachęcić. W tych audycjach znajduje się tak dużo cennych i pożytecznych rad, że gdyby któraś z pań domu chciała je zdobyć normalną drogą, musiałaby chyba mieć pod ręką wielką fachową bibljotekę.

* * *

Zagranicą panie domu zrozumiały już znaczenie radja dla siebie. Coraz częściej można tam słyszeć mniejwięcej takie rozmowy: — Proszę przyjść do mnie w sobotę z córeczką. Wspólnie posłuchamy radja. Ale koniecznie o 5-ej bo słuchowisko dla dzieci rozpoczyna się punktualnie. Czy naprawdę zawsze musimy zostawiać dzieci na opiece niezawsze odpowiednich wychowawczyń?

Dzieci lubią radjo i słuchając go zachowują się tak, że nietylko pani domu niema z niemi kłopotu, ale raduje się, widząc, jak pod wpływem radja rozwija się ich chłonny umysł i jak wzbogaca się wrażliwość ich młodych serduszek.

W KRÓLESTWIE RÓŻ.



Na słynnych polach różanych w południowych włoskach już przystąpiono do zbioru kwiatów — celem wyciśnięcia z nich drogocennego olejku.

Pismo ministra Kościałkowskiego do pracowników administracji spraw wewnętrznych.

Warszawa, 11 7. (Tel. wł.) Wszystkie urzędy na terenie Rzplitej, podległe resortowi Ministerstwa Spraw Wewnętrznych otrzymały okólnik następującej treści:

Do Wszystkich Pracowników Administracji Spraw Wewnętrznych.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej dekretem z dnia 28. VI. 1934 r. mianował mnie ministrem Spraw Wewnętrznych.

Obejmując to stanowisko witam Panów i wzywam do dalszej wytężonej pracy, jakiej wymagał, świecąc w niej osobistym przykładem, mój zasłużony poprzednik ś. p. minister Bronisław Pieracki.

Chciałbym, aby tempo tej pracy i jej na stawienie odpowiadało pilnym i ważnym zadaniom, jakie stoją w obecnej chwili przed administracją spraw wewnętrznych i będę oczekiwał od Panów jaknajlepszej ich woli w wypełnianiu nakazów Państwa, oraz w zrozumieniu istotnych potrzeb i żywotnych interesów wszystkich jego obywateli.

(—) Marjan Zyndram-Kościałkowski, minister.

Fabrykant cukierków lamentuje...

Zagadkowa ucieczka biuralistki.

Z Przemyśla donoszą:

W magazynach jednej z tutejszych firm spedycyjnych zdeponował pewien tut. fabrykant cukierków 25 beczek syropu kartoflanego (zresztą niedozwolonego do użytku). Towar ten przedstawiał wartość około

dziesięciu tysięcy złotych.

Wczoraj zgłosił się kupiec po odbiór towaru. Wielkie było jego zdziwienie, kiedy dowiedział się, że magazyn, w którym towar złożono, jest pusty. Przeprowadzone natychmiast dochodzenia doprowadziły do wyników wręcz sensacyjnych. Okazało się bowiem, że ub. soboty około północy zajechały przed magazyn dwa wozy, podobno aż z Tarnowa. — Wraz z woźnicami przybyła do magazynu

urzędniczka firmy,

która wydała im towar. Kiedy chciano zwrócić się do urzędniczki, zresztą bliskiej krewnej właściciela firmy, okazało się, że ta niespodziewanie opuściła Przemyśl i wszelki ślad po niej zaginął. Cała ta afera wywołała ogromną sensację w mieście.

Platynowa broszka z perłą.

Mętne wyjaśnienia krawca.

Ze Lwowa donoszą:

W tajemniczy sposób zniknęła broszka z perłą w platynowej oprawie, wartości przeszło 4 tys. zł. z mieszkania Zygmunta Griffla, przemysłowca drzewnego, zamieszkałego przy ul. Matejki 8. Grifflowie nie podejrzewali nikogo o kradzież broszki, nie dali znać o tem policji, tylko zwrócili się do prywatnego detektywa,

emerytowanego przodownika P. P.

Riedla z prośbą o wyśledzenie złodzieja, ofiarując 300 zł. nagrody. P. Redel zawiadomił o kradzieży broszki, przedewszystkiem wszystkie zakłady zastawnicze we Lwowie. Minęło kilka miesięcy. Urzędnik zakładu zastawniczego Mons-Pius p. Dabrowski, po otrzymaniu takiego zawiadomienia, przypomniał sobie, że ktoś zastawił w tym zakładzie podobną broszkę, czekał tylko, by dany osobnik przyszedł zapłacić procent, ewentualnie wykupić ją z zastawu, by spowodować jego aresztowanie.

Przed dwoma dniami zgłosił się rzekomy właściciel owej broszki i chciał ją wykupić. Ponieważ wpobliżu nie było posterunkowego, a urzędnik nie chciał zwracać uwagi owego osobnika, powiedział, by się zgłosił za dwa dni, a wówczas broszkę wykupi. Wczoraj przyszedł ów osobnik i p. Dąbrowski porozumiał się z Wydziałem śledczym, który posłał wywiadowcę, a ten aresztował owego nieznajomego w chwili, gdy chciał wykupić skradzioną u p. Grifflów broszkę. Odprowadzono go do Wydziału śledczego gdzie podał że nazywa się Fryderyk Benedykt Diener, liczy lat 26, mieszka przy ul. Szpitalnej 23, jest

z zawodu krawcem,

a ostatnio prowadzi szwalnię przy ul. Skarbowej 5. Przesłuchany Diener broni się, że będąc w domu Grifflów, gdzie wziął spodnie do prasowania znalazł ową broszkę na schodach. Nie wiedział do kogo należy, a chcąc się przekonać ile warta, zastawił ją w Mons-Piusie.

Obrona ta jest nieprawdziwa. Okazało się bowiem, że p. Grifflowie zwracali się do Dienera z zapytaniem, czy nie znalazł w spodniach broszki, ten odpowiedział wówczas przecząco. Prawdopodobnie Diener w czasie bytności u Grifflów skradł broszkę. Osadzono go w aresztach policyjnych.

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej.

ZMIENNA TENDENCJA DLA DEWIZ.
BERLIN — MOCNIEJSZY.

Zebranie giełdy pieniężnej cechował nastrój niejednolity, wahania kursów były stosunkowo nieznaczne.

SŁABSZE USPOSOBIENIE DLA PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

Zarówno w grupie pożyczek premjowych, jak i w dziale innych papierów państwowych nastrój panował słabszy.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 10 lipca. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo-Towarowej, kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: Żyto jednolite 13,00—13,50; pszenica jednolita 18,50—19,00; mąka pszenna gat. I lit. B 33—35; mąka żytnia I gat. 0—55 proc. 22—23; mąka żytnia razowa 17—18; żytnia razowa pośledna 12—14.

Poznań, 10 lipca. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Kursy ustalone na podstawie cen tranzakcyjnych: Żyto 14,00. Kursy ustalone na podstawie cen orjentacyjnych: Żyto 13,75—14,00; pszenica 16,75—17; mąka żytnia I gat. 0—55 proc. z workiem 21—22; razowa 0—95 proc. 16,50—17,50 z workiem; mąka pszenna I gat. lit. A 20 proc. 31—34.

STEFAN HEMONNIER.

Trudna misja.

Depesza zrobiła piorunujące wrażenie wszystkich.

— Do ciężkiego licha! — mruknął blednąc Maurycy Chareau gdy otworzywszy przebiegł ją oczyma.

Poczem podał błękitny papier Marcelce uroczej swej żonie.

— Ach! — krzyknęła wylęklym głosem przeczytawszy telegram i wręczyła go pani Lardenois, matce swojej.

— O, nieba! — jęknęła matrona rzuciwszy nań okiem i szolei podała go panu Lardenois, swemu małżonkowi.

— Do pioruna! — huknął jegomość waląc pięścią w stół.

— Trzeba uciekać! — zadecydowała Marcelka rzuciwszy się mężowi na szyję.

— Co znowu! Ani myślę! Będę oczekiwał go tutaj. Ale lepiej żeby rodziców i ciebie nie widział narazie — odparł Maurycy stanowczym głosem.

Zapadło milczenie. Zarówno młoda para jak i rodzice Marcelki myśleli o incydencie, którego epilog zbliżał się właśnie.

Rok mijał od czasu gdy Maurycy Chareau opuszczał New—York.

Podczas krótkiej w nim bytności zawarł przyjaźń z Gerardem Sembeville młodym, rokującym wielkie nadzieje na przyszłość uczonym, nadzwyczaj sympatycznym, lecz równie roztargnionym człowiekiem.

Obaj mieli 20 grudnia wyruszyć razem do Francji.

Jakież było zdumienie Maurycego Chareau gdy, na odjezdnem, przyjaciel jego wpadł jak bomba do niego oznajmiając, że jedzie do Klondyke z amerykańską ekspedycją naukową, która zgodziła się przyjąć go do liczby swych członków.

— Taka okazja nie trafi mi się prędko! Nigdy może. Muszę skorzystać z niej, ale mam prośbę, Maurycy, do ciebie, skoro ty, wracasz do Paryża. — mówił Gerard Sembeville.

I zwierzył się przyjacielowi, że zaręczony z ładną młodą panną miał się żenić z nią po powrocie do ojczyzny. Należało tedy przedstawić narzeczonej jego, że z nadludzkim wysiłkiem zdobyć się na to, by poświęcić nauce cztery miesiące małżeńskiego szczęścia, w maju bowiem dopiero mógł wrócić do Francji.

— Wiem, że powierzam ci trudną misję — dodał uczony na zakończenie — ułatwi ci ją to, że będziesz miał do czynienia z ludźmi inteligentnymi, którzy zrozumieją mnie. Czy mogę liczyć na ciebie?

— Jak na Zawiszę! Upewniam cię.

Niebawem przyjaciele pożegnawszy się serdecznie rozjechali się: Sembeville udał się z amerykańską ekspedycją naukową na północ, do zimnego, niegościnnego lecz złotodajnego Klondyke, Chareau — do ojczyzny.

Pierwszą jego myślą za powrotem do Paryża było spełnienie poruczonej mu przez przyjaciela misji.

Nazajutrz więc po przyjeździe zjawił się z dość zakłopotaną miną u państwa Lardenois i z punktu wziąwszy się do rzeczy usiłował nadać drażliwej wieści której był zwiastunem jaknajłagodniejszą formę.

Mimo to wszakże wiadomość wywarła bardzo przykre wrażenie na rodzinie Lardenois. Panna Marcelina osobliwie czuła się mocno dotkniętą tem uznaniem jej na drugi plan przez narzeczonego.

Po spełnieniu nieprzyjemnej misji Maurycy Chareau powinien był właściwie usunąć się z widowni.

Lecz dobry ten chłopiec nie mogąc przenieść myśli, że rodzina Lardenois jest tak źle usposobiona do jego przyjaciela postanowił przekonać ją do niego.

W tym ukrytym więc zamiarze spytał na odchodnem, czy wolno mu będzie bywać w domu państwa Lardenois na co zgodzono się bez wahania.

Daremnie jednak w ciągu następnych wizyt usiłując dopiąć swego celu zdobywał się na akcenty i wymowność którym sam dziwił się w duchu: narzeczona Gerharda Sembeville była nie przejednana.

Jego natomiast, Maurycego Chareau, witano zawsze życzliwie i Marcelka nawet uśmiechała się na jego widok, z czem było bardzo do twarzy pannience.

— Gerhard oszalał chyba! Jak mógł nie spieszyć się do takiego skarbu? — myślał młody człowiek ustając w pracy nad rehabilitacją przyjaciela.

Był teraz częstym gościem w domu państwa Lardenois; miał w niedzielę i czwartki nakrycie dla siebie przy obiedzie i rodzice panny Marcelki, patrząc na młodą parę uśmiechali się znacząco.

Pewnego wieczora wreszcie, kiedy trzymając drobne rączki panienki bronił jak zwykle przyjaciela swego Marcelka zawołała wybuchając srebrzystym śmiechem.

— Ależ pan nie ma wcale ochoty mówić o tym panu ani ja słuchać. Rozmawiajmy o sobie raczej.

Maurycy ucałował dłonie jej składając tym sposobem hołd przenikliwości kobiecej.

Taki był początek idylli, która skończyła się ślubem Maurycego Chareau z niedoszłą żoną Gerharda Sembleville.

Po rozkoszach podróży poślubnej młoda para ulokowała się w swem gniazdku niepokojona jedynie myślą o bliskim powrocie uczonego do Paryża.

Maurycego osobliwie trapiły wyrzuty sumienia:

— Oczywiście — myślał — Gerhard ma to na co zasłużył. Ale jeśli Marcelka miała prawo zemścić się, moim obowiązkiem było trwać przy misji, której się podjąłem.

Obliczał przytem — nie przyznając się samemu sobie do tego — szanse, że tak powiemy śmiertelnych wypadków czyhających na śmiałych badaczy dzikich stref podbiegunowych.

— Byłoby to straszne! Okropne! — monologował pomstując za podobne myśli na siebie — ale rozwiązałoby sytuację!

Od nieobecnego tymczasem otrzymywano krótkie lakoniczne depesze w których tłumaczył ciągłą zwłokę w powrocie. Tak mijały miesiące za miesiącami. Raptem, w połowie grudnia, kiedy nie oczekiwano go już wcale właściwie przyszedł niespodziewanie telegram wysłany z Cherbourg'a następującej treści:

„Będę dziś o siedemnastej
pozdrowienia
Gerhard"

Moment krytyczny nadszedł więc. Maurycy witał go z ulgą niemal. Pragnął już tego spotkania z przyjacielem, o którem z udręką myślał od tylu miesięcy.

Punktualnie o godzinie piątej popołudniu, młody uczony zjawiwszy się w mieszkaniu państwa Lardenois podszedł do Maurycego Chareau z serdecznie wyciągniętą dłonią.

— Wiem, że powierzona mi przez ciebie misja wymagała... — odezwał się Maurycy pierwszy głosem poważnym, nie przyjmując podanej ręki.

— Ach! Jakże winien jestem wobec ciebie i panny Marceliny! To też przychodzę prosić o przebaczenie was oboje — przerwał mu Gerard.

— Obowiązkiem moim było — ciągnął Maurycy dalej — bronić twej sprawy do końca, skoro podjąłem się tego.

— Ach! Błagam cię, Maurycy, mów mi o pannie Marcelinie, o której myślę z takiemi wyrzutami sumienia...

— Panna Marcelina wyszła siedem miesięcy temu zamąż — wyrzucił Chareau powoli, uważając, że decydująca chwila do rzucenia rękawicy nadeszła.

Efekt był nieprzewidziany.

Sembleville osłupiał narazie, poczem nieopisana radość ogarnęła go.

— Wyszła zamąż, powiadasz? — zawołał chwytając Maurycego za ręce — ach, jakże jestem szczęśliwy! — Bo, bo, widzisz... ja również ożeniłem się!

Tłum. I. S.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50, zagranica zł. 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2,50 specjalnezł. 1,50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.